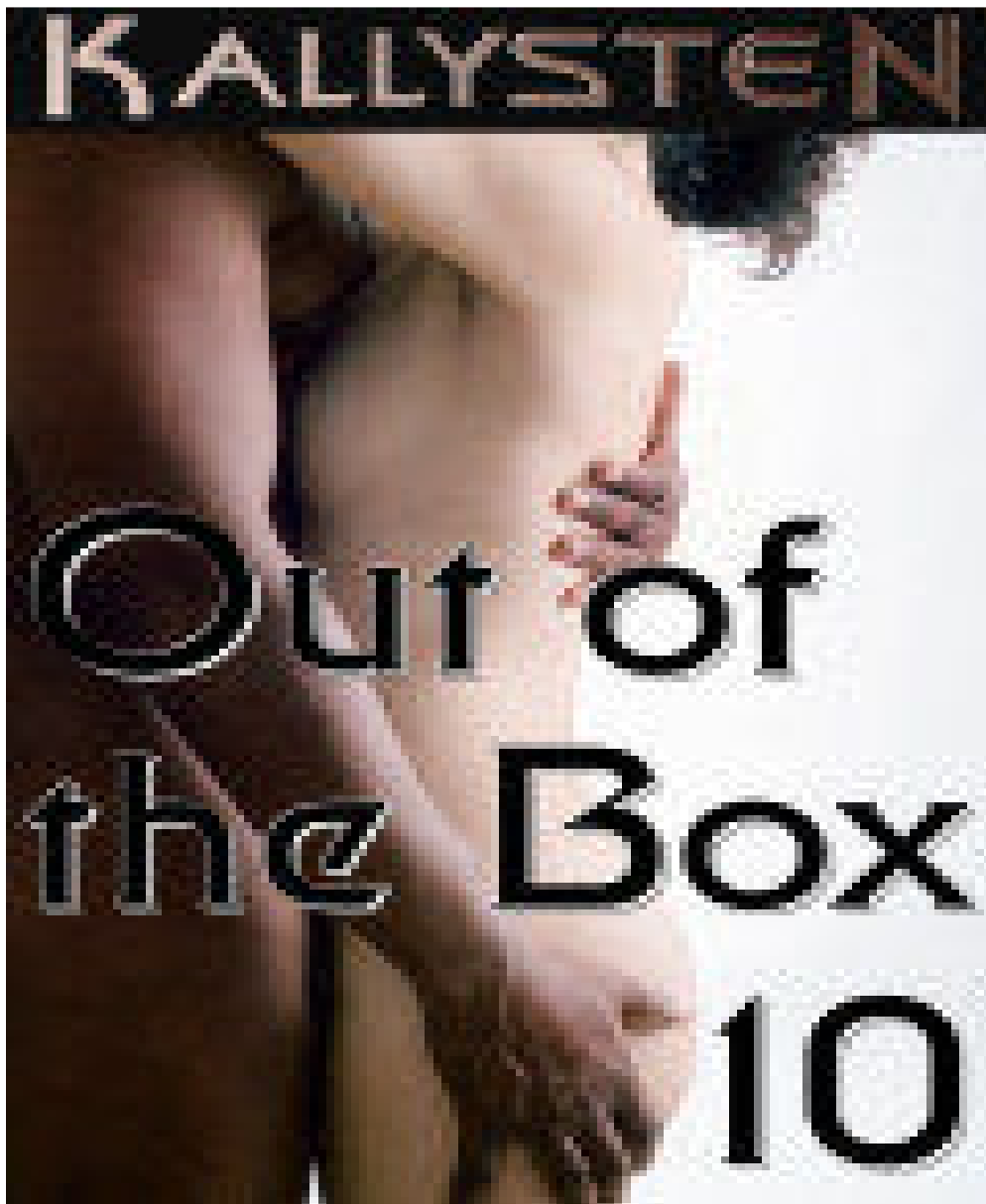


*Kallysten*

# PO WYJĘCIU Z PUDEŁKA

# 10



*Tłum. sshakes*

## *Drodzy Czytelnicy,*

*Trzy lata temu napisałam krótką opowiadankę do zbioru „**Spowiedź składana bogini Wenus**” wydawanego przez nieaktywne już wydawnictwo Venus Press. Wtedy Virginia i Anando niespodziewanie wkroczyli do mojego życia. Myślałam, że pozwolę im przez chwilę zawirować na parkiecie i zajmę się innymi postaciami. Jakże się myliłam...*

*Niedługo później ponownie usłyszałam głos Virginii. Miała więcej do powiedzenia. Dużo więcej. W miarę pisania kolejnych historii, dłuższych czy też krótszych, ani ona, ani Anando nawet na sekundę nie opuszczali mych myśli, domagając się ponownego zbliżenia. Ku memu zaskoczeniu, to co miało mieć czysto erotyczny charakter zamieniło się w ckliwe love story.*

*Trzy lata później, Virginia opowiedziała mi już o wszystkim; to Anando postanowił zdradzić Wam zakończenie tej spowiedzi. Mogę mieć jedynie nadzieję, że cieszyliście się tą wędrówką równie mocno, jak ja, ten ostatni, dziesiąty już, taniec będzie pożegnaniem.*

*(Kallysten, Marzec 2009)*

# Moja Droga Virginio,<sup>1</sup>

Drzwi windy otworzyły się ze zgrzytem. Virginio, odchodziłaś. Wciąż mogłem Cię zatrzymać. Wszystko, co musiałem zrobić to pójść po Ciebie. Zawołać po imieniu. Słowo, może jedynie spojrzenie, byłem pewien, że byś została. Ze mną. Tutaj. Prawdopodobnie, gdziekolwiek. Tak długo jak tylko bym chciał. Tak długo, aż bym Cię nie odesłał.<sup>2</sup>

Nie poruszyłem się.

Nie mogłem.

Nie potrafiłem wstać czy choćby Cię zawołać, tak samo jak nie mogłem tej nocy spać, te same przyczyny. Jeśli ponownie pozwoliłbym sobie na zaśnięcie przy twoim boku, jeśli teraz bym się poruszył, nigdy nie pozwoliłbym Ci odejść. Jednak wtedy pozostałby jedynie ból.

Jeżeli żyje się tak długo jak ja, to nadchodzi taki czas, że nie powinno się już dłużej siebie samego oszukiwać. Oczywiście można próbować. Możesz ignorować znaki ostrzegawcze. Możesz wmawiać sobie, że nie czujesz tego, czego doświadczasz. Możesz udawać, że nadal uda ci się na czas odsunąć od ognia, ale...

Robiłem to cały czas. Okłamywałem siebie. I wiedziałem o tym.

To dlatego Ciebie nie zatrzymałem, Virginio. Dlatego także uważnie nasłuchiwałem i kiedy usłyszałem jak winda wraca zacisnąłem palce na pościeli. Dźwięk rozsuwających się drzwi, kroki... sekundy mijały powoli, nadzieja miała gorzko-słodki smak.

- Głupi facet.

---

<sup>1</sup> Więc od razu wyjaśniam, że zastosowałam taki mały zabieg... Wiecie to nie był list, ale jako, że Virginia pisała do bogini miłości Afrodyty, to Anando napisze do swojej bogini - Virginii :P A tak szczerze, to myślę, że ciężko byłoby wydobyć z faceta takie słowa, jakie będziecie zaraz czytać, chyba, że zostałyby one napisane w liście do ukochanej, którą koniecznie chce zbajerować tym, jaki to on jest romantyczny, są 2 takie zdania, przy których po prostu parsknęłam niepoohamowanym śmiechem, ale o tym później...

<sup>2</sup> Ekhm, właśnie takim oto tonem jest pisana praktycznie całość i to nie jest moja wina, tak! Ja mam świadomość, że normalny facet by czegoś takiego nie napisał... Jeśli nie chcecie się męczyć z tymi cholernymi przemyśleniami zapraszam na stronę 34, tam dopiero coś się zaczyna...

Opierając się o ramę drzwi, Mary skrzyżowała ręce na piersiach i potrzasnęła głową, patrząc na mnie. Wyraz jej twarzy był dopasowany do brzmienia głosu: rozdrażnienie. Przewróciłem się na brzuch, odsuwając od niej twarz. Jeszcze nie wybaczyłem jej tego, że mnie zakuła w łańcuchy. Nawet nie zamierzałem wybaczyć jej sprowadzenia Ciebie, Virginio, do Nowego Jorku. Przynajmniej, nie w tamtej chwili.

Nie mogłem wybaczyć jej, jednocześnie będąc jej wdzięczny. To właśnie myśli o Tobie wywołały burzę w moim umyśle.

Nadzieja, że Mary pozwoli mi na samotność była płonna. Wzdychając podeszłam do łóżka, poczułem ugięcie się materaca, gdy spoczęła przy mnie, dotykając pleców i delikatnie obejmując mnie ramieniem.

- Wciąż możesz po nią iść.

Nie zareagowałem. Sam bardzo dobrze o tym wiedziałem. Robiłem co mogłem, aby powstrzymać się przed pójściem.

- Dlaczego pozwoliłeś jej odejść? - nalegała.
- A dlaczego ją tu przyprowadziłaś? - odpowiedziałem pytaniem na pytanie, brzmiąc gniewnie.

Mary zachichotała cicho. - Ponieważ męczyło mnie patrzenie jak się smucisz dzień w dzień, czekając na telefon od niej. Chciałam zobaczyć, jakiego rodzaju kobieta sprawiła, że moje Dziecko zamieniło się w zakochanego nastolatka.

Chciałem zaprotestować — nie byłem przygnębiony, a już tym bardziej nie zachowywałem się jak dziecko. Jednakże zupełnie inna uwaga przeszła mi przez gardło.

- Dobrze wiesz, jakiego rodzaju kobiety przyciągają mą uwagę. Czyżbyś już zapomniała?

Nawet po upływie trzystu lat dało się słyszeć gorycz w moim głosie, zaskoczyło mnie to. Kobieta docisnęła usta do mej szyi.

- Pewnego dnia - wyszeptała, jej usta pieściły skórę przy każdym słowie - wybaczysz mi to. Ale nie będę już przepraszać. Tylko...
- Wiem - uciałem delikatnie. Położyłem swą dłoń na jej, splatając razem nasze palce. - Wiem, że zrobiłaś to dla mnie. I naprawdę ci wybaczyłem.

Nie mogłem jedynie wybaczyć sam sobie.

- Więc czy nie nadszedł czas, aby wyjść do ludzi? Może wolisz karać się w nieskończoność, za coś, czego nikt nie mógł przewidzieć?

Czy naprawdę o to chodziło? O karanie? Nie. I *wyszedłem* do ludzi. Poznałem wiele kobiet. Dzieliłem wiele szczęśliwych chwil z garstką z nich. Choć ostatecznie zawsze kończyło się tym samym bólem serca — dla nich, ponieważ starzały się, kiedy ja stałem w miejscu; dla mnie, ponieważ koniec końców znów byłem sam.

- Anando? Mów do mnie.
- I co mam powiedzieć?
- Co jest w niej takiego specjalnego? Jak udało jej się przebić mur, który wzniosłeś wokół swego serca?

Niewidzącymi oczami wpatrywałem się w delikatnie promienie widoczne zza zasłony. W jaki sposób Virginio wślizgnęłaś się do mego serca? Pamiętałem naszą pierwszą noc, prawie tak dokładnie jakby wydarzyła się godziny temu, a nie miesiące. Nie wiedziałem wtedy, że staniesz się dla mnie taka niezwykła. Dopiero teraz sobie uświadomiłem, że jesteś wyjątkowa zarówno wewnątrz, jak i zewnątrz. Wystarczająco zjawiskowa, abym mógł cieszyć się Twymi powrotami od czasu do czasu. Wystarczająco niezwykła, abym chciał tylko Ciebie. Ale nie potrafiłem zdefiniować, co czyniło Cię niepowtarzalną.

- Jest człowiekiem - ostatecznie odpowiedziałem, mówiąc zarówno do siebie, jak i do Mary. - Nie ma powodów, aby różniła się od innych kobiet.
- Ale się wyróżnia.

Oczywiście, że tak. Jedna rzecz była taka sama, zarówno u Ciebie, jak i innych kobiet, z którymi zabawiałem się przez szereg lat. Wszystkim odmówiłem przemiany. Nie mogłem ponownie popełnić tego błędu. Pomimo, iż nie poprosiłaś mnie o to, niebezpiecznie zbliżyłaś się do tego tematu. Z doświadczenia wiedziałem, że gdy już raz ten pomysł pojawił się w kobiecych myślach, od tej pory już nigdy ich nie opuszczał. Pewnie minęłyby lata, aby w końcu zwerbalizować tę prośbę. A może jedynie dni. Ale one zawsze prosiły. Zawsze kierowały się tymi samymi pobudkami, tymi samymi rozsądnymi, idealnie niezrozumiałymi pobudkami. Nie łatwo było powiedzieć nie i rozczarować je wszystkie. Nie łatwo było odejść, gdy nie przestawały nalegać. Ale wybór alternatywny — zostać i patrzeć jak się zmieniają, czy to przez me kły, czy czyjeś — było czymś, czego nie mogłem zrobić.

- Proszę, odpowiedz mi na jedno pytanie - powiedziała Mary po upływie kilku minut. - Gdzie byś poszedł, gdyby mnie tu nie było?

Napiałem się w jej ramionach, nagle uświadamiając sobie sens tych słów. - Dlaczego miałyby cię tu nie być?

Roześmiała się. - Tylko bardzo małe dzieci myślą, że ich rodzice będą żyć wiecznie, kochanie. Nie jesteś już dzieckiem, a ja nie jestem twoją matką. Oczywiście, że zdawałeś sobie sprawę z tego, że nie zawsze tu będę.

Obróciłem głowę na poduszce posyłając jej twarde spojrzenie.

Ponownie się roześmiała.

- Nie patrz tak na mnie. Nie zamierzam jutro wystawiać się na słońce, na pewno nie za szybko.

Zmarszczyłem brwi. - 'Na pewno nie za szybko' brzmi inaczej niż 'nigdy'. Myślałaś o tym - powiedziałem prawie, że oskarżającym tonem.

- Egzystuję już przez tak długi okres czasu. - Unikała sensowniej wypowiedzi; oboje o tym wiedzieliśmy. - Żyłam. Kochałam. Śmiałam się i płakałam. Nie doświadczyłam niewiele rzeczy. Jeśli przyszłoby mi dziś umrzeć, nie miałabym żalu. Pozostałby jedynie strach.

Nie potrafiłem pojąć dokąd zmierza jej tok myślenia.

- Strach? - powtórzyłem. - Strach przed tym, co nadejdzie?
- Tak, jednak nie taki, o którym teraz myślisz. To strach przed tym, co stanie się z moimi Dziećmi, gdy już nie będę mogła im pomóc. Wiedziałaś, że Laurent zapoczątkował nowy klan?

Wzruszyłem ramionami w reakcji na tę nagłą zmianę tematu. Słyszałem najnowsze wieści, jednak nie za bardzo mnie to obeszło. Laurent także był jej Dzieckiem, ale był ode mnie o dwieście lat młodszy, nigdy nie mieszkałem z nim i Mary.

- A Leticia zakochała się w Mistrzu. - Lekki uśmiezek wypłynął na jej wargi, jednak nie objął on oczu. Patrzyła na mnie jęk sokół wypatrujący ofiary, bez wątpienia zastanawiała się, jak zareaguje. - Choć była przekonana, że nasz rodzaj nie potrafi kochać, teraz żyje własnym ślubem. Ten mężczyzna wymógł na niej poprzestanie zabijania.

Te kilka słów ugodziło najboleśniej, jak ostatnie smagnięcia batem.

Ktoś przywrócił Leticii to, co dzieliliśmy, gdy była człowiekiem — co straciliśmy, gdy Mary ją dla mnie przemieniła. Chciałbym móc powiedzieć, że nie poczułem zazdrości. Moja miłość do niej wyparowała z upływem czasu przez żal, jednak wciąż pamiętałem, co mieliśmy, co jak myślałam będzie wieczne, i ten bałagan, który zniszczył piękny początek.

Pamiętałem to aż za dobrze. I tu był pies pogrzebany.

- Więc ten problem masz z głowy - zakończyła Mary, czułość nie objęła jej oczu.

Prychnąłem podirytowany. - Mam się dobrze, gdy nikt nie ingeruje w moje życie.

- Oczywiście, że masz się dobrze i właśnie dlatego uciekłeś od tej biednej dziewczyny i przyszedłeś do mnie.

Zrzuciłem z siebie okrycie i wstałem z łóżka.

- Przed nikim, ani niczym nie uciekałem. - Wyszedłem z pokoju i skierowałem się do sypialni. Zatrzasnąłem za sobą drzwi. Mimo wszystko spodziewałem się, że Mary podaży za mną i będzie mnie zdręczać; była w tym dobra, nawet jeśli to mnie nazywała upartym, ta cecha bardziej pasowała do jej charakteru. Mimo wszystko pozostawiła mnie samego sobie. Samego z Twoim zapachem.

Tak bardzo przesiąknąłem zapachem sypialni, zapachem, do którego przywykłem, że ledwie to zauważałem. Nasze złączone zapachy, woń seksu i żądz — stały mi się bliskie.

Teraz w powietrzu wyczuwałem tylko Ciebie. Pamiętałem te prysznice, które braлиśmy w Haventown, te niewinne i te bardziej niegrzeczne. Miło było zachować wspomnienia o wodzie spływającej z Twego ciała, moje dłonie w pianie i...

Wszedłem pod strumień zimnej wody. Ona pomogła mi wyzbyć się tych myśli. Drżąc, stopniowo podkręcałem temperaturę, dopóki woda nie stała się odpowiednio gorąca. Wrząca woda spływała po moich ramionach, powoli zmniejszając napięcie mięśni.

Dlaczego to wszystko musiało być takie skomplikowane? Przeżyliśmy tyle szczęśliwych chwil. Niektóre rzeczy nie zostały wypowiedziane na głos, ale byłem pewien, że oboje dobrze wiedzieliśmy, jak daleko udało nam się zejść, co czułem, co czułaś Ty. Byłem pewien, że się zakochałaś.

I Ty też o tym wiedziałaś... prawda? Czy to właśnie dlatego przyszłaś do mnie? Musiałaś wiedzieć, że Cię nie odeśle. Nie to żebym mógł będąc skrepowany łańcuchami, jednak wydawałaś się być pewną siebie. Pamiętam Twoją pierwszą wizytę w klubie i to niezdecydowanie. Nerwowość i przerażenie, nawet jeśli nawet próbowałaś to ukryć. Tym razem wyrażałaś pewną ufność. Pewność siebie, siłę, która sprowadzała mnie do pionu. Moja słodka Virginio...

Spojrzałem w dół, moje dłonie były zaciśnięte na moim twardniejącym kutasie. Delikatnie szarpałem, dreszcz przyjemności przebiegł przez moje ciało. Przywołałem większą ilość wspomnień. Zamknąłem oczy rozkoszując się chwilą.

W myślach widziałem Ciebie w przyciemnionym świetle klubu, jedwab przylegającym do Twego biustu, wosk kapiący na Twą skórę, Ciebie opuszczającą się na mojego fiuta...

Woda spływała po moim ciele, otaczała mnie, jak mięśnie Twojej pochwy starające się zatrzymać mnie wewnątrz Ciebie, była jak Twoje dłonie spoczywające na moich ramionach, czułem na sobie ciężar Twojego spojrzenia. W uszach rozbrzmiał mi Twój krzyk błagający o mocniejsze pchnięcia, potem ponownie przed oczami stanął mi obraz mnie penetrującego Ciebie. W jednej chwili byłaś na mej łasce, drżąc z potrzeby i spijając każde słowo z moich warg; w następnej to Ty prowadziłaś w tym tańcu, łapiąc w pułapkę spojrzeń i pocałunków, jednocześnie uwalniając mnie z realnych okowów.

Miesiące seksu z Tobą zbiły się w jeden moment, samo przypomnienie tych godzin przyjemności wywołało mój orgazm: dłoń na moim kutasie była Twoją dłonią, na tę chwilę tylko tego potrzebowałem.

Co za dramatyzm.

Stałem pod strumieniem gorącej wody. Spływała ona po moim ciele jakby chciała zmyć przeszłość. Cześć mnie miała nadzieje, że z upływem czasu wspomnienia wyblakną, będę mógł je pozostawić za sobą, tak jak zostawiłem Ciebie, Virginio. Oczywiście, to tak nie działało.

Kiedy zakręciłem kurek, zapach świeżości wypełnił pomieszczenie. Nałożyłem na siebie szlafrok i mocno zawiązałem pas, po czym stanąłem na posadzce. Wyszedłem z łazienki pozostawiając za sobą mokre ślady stóp.

Nie myśląc podążyłem za Twoim zapachem. Zaprowadził mnie on do. Mary już tam była, siedziała na biurku dzierżąc w dłoni kartkę papieru. Podniosła wzrok znad listu w momencie, gdy wtargnąłem do pomieszczenia.

- Zostawiła list - powiedziała, wymachując mi przed nosem kartką papieru. - Czy to nie słodkie?

Zacisnąłem dłonie w pięści. Mój gniew rozgorzał na nowo.

Mary i ja byliśmy ze sobą kilka dekad, po czym mnie przemieniła, jednak niedługo potem nie byliśmy w stanie przebywać ze sobą dłużej niż kilka tygodni. Za bardzo działaliśmy sobie na nerwy.

Podszedłem do niej i wyrwałem jej list z dłoni.

- Naprawdę nie masz nic lepszego do roboty od torturowania mnie?

Jeśli nawet mi odpowiedziała to nie dosłyszałem tego. Już czytałem słowa napisane Twoją dłonią, Virginio.



*Drogi Anando,*

*Tym razem to ja odchodzę bez pożegnania. Mam nadzieję, że mi to wybaczysz, tak jak ja wybaczyłam Tobie. Niezależnie od tego jak bardzo jestem rozdarta, cieszę się, że Cię spotkałam, że byłeś obecny w moim życiu przez te kilka miesięcy. A skoro doszliśmy do tego miejsca, gdy powinniśmy już się rozstać, raduje mnie możliwość ostatniego spotkania.*

*Chciałabym powiedzieć Ci coś jeszcze, słowa, które ostatni raz złamałyby nasze zasady, jednak muszą być one wypowiedziane na głos, a nie pozostawione, na pewną śmierć, na kartce papieru.*

*Pomyśl o mnie czasem. Ja z pewnością będę.*

*Virginia*

Myśleć o Tobie? Nie było dnia od chwili opuszczenia Haventown, żebym o Tobie nie myślał. Dnia, abym nie żałował spowodowania chaosu w Twojej głowie.

Jak długo zajęłoby Ci zadanie tego pytania, gdybym nie zasugerował zamiany ról na jedną noc? Wiedziałem, że zastanawiała się nad tym, ale ile jeszcze czasu zostało do werbalizacji?

O ile ciężiej byłoby mi powiedzieć "nie" gdybyśmy mieli jeszcze kilka miesięcy dla siebie, a może nawet kilka lat?

Lepiej było tak jak teraz. Musiało być. Jedynie oszczędziłem nam więcej bólu.

Lub przynajmniej próbowałem to sobie wmówić, gdy Mary wstała, wzdychając lekko. Pochyliła się w przód i wypuściła z niej trzymając za wstążkę, spojrzałem w dół i dostrzegłem srebrny kluczyk unoszący się nad moją pierś.

- Każde Dziecko jest inne - powiedziała. - Boisz się, że ona zmieni się wewnątrz, gdy stanie się wampirem, ale przecież nie musi tak być. Nikt nie powiedział, że nie będzie cię potem kochała.

Potrząsałem głową. - Nikt też nie twierdzi, że nadal będzie. Obiecałem sobie, że nigdy więcej nie zaryzykuje i zamierzam dotrzymać danego słowa.

Zacisnęła szczękę. Płomienie zdawały się wzywać z jej oczu. - Ty nigdy nie podjąłeś takiej szansy, Dziecko. O ile dobrze pamiętam zrobiłam to za ciebie.

Miałem dość. Odwróciłem się do niej plecami. - Jeśli nie teraz wyjdiesz - rzuciłem ponad ramieniem - ja to zrobię. Dla dobra nas wszystkich.

Bez względu na to, co powiedziała Mary, I uznałem, że dobrze zrobiłem rozstając się z Tobą, Virginio. Przynajmniej powtarzałem to sobie za każdym razem, gdy powracały moje obawy. Nie czułem się zbyt dobrze, ale miałem nadzieję, że z upływem czasu o Tobie zapomnę. Ostatecznie czas był czymś, czego nigdy nie będzie mi brakować.

\* \* \* \*

Mijały tygodnie. Jeden za drugim. Tak przeminał miesiąc. Mary przestała przekonywać mnie, że popełniłem błąd, choć czasem mogłem dostrzec ten zarzut w jej oczach. Myślałem, że sobie to tylko wyobrażam... aż do dnia, gdy stanąłem twarzą w twarz z Leticją. Jej oczy rozszerzyły się w szoku, musiała być tak samo zaskoczona znalezieniem mnie w apartamencie naszej Stwórczyni, jak i ja. Mary uwielbiała układać wszystko według własnej myśli.

- Anando - rzekła Leticja, kiwając pozdrawiająco głową. - Nie miałam pojęcia, że ktoś już tu jest. Mary zaprosiła nas do Nowego Jorku, ale zapomniała wspomnieć, że już ma towarzystwo.

Zatrzęsło mną, gdy usłyszałem słowo 'nas', zmusiłem się do oderwania oczu od jej sylwetki, aby spojrzeć na mężczyznę stojącego przy jej boku. Przyglądał mi się z nieukrywaną ciekawością, może czekał, aż Leticja nas sobie przedstawi. Nie chciałem go poznać. Nie chciałem wiedzieć co było w nim tak niezwykłego, że mogła trzymać jego dłoń w ten sam sposób, jak trzymała moją bardzo dawno temu. Spodziewałem się poczuć zazdrość, jak w chwili, gdy Mary powiedziała mi, że Leticja znalazła sobie kogoś. Byłem zaskoczony, gdy jedynym uczuciem, jakie mnie wypełniło okazał się gniew. Tym razem Mary posunęła się za daleko.

- Znasz naszą Stwórczynię. Czasem jest strasznie zapominalska. - Moje dłonie to zamykały się w pięści, to otwierały. - Chociaż właśnie wyjeżdżałem. Dlaczego nie podjedziesz piętro wyżej, aby się z nią przywitać? Już mnie tu nie będzie, gdy wrócisz.

Posłała mi niepewny uśmiech, niepewnie zmarszczyła brwi, ale potaknęła i pociągnęła swego towarzysza w kierunku windy. Gdy tylko drzwi się za nimi zamknęły, zacząłem się zastanawiać, czy kobieta opowiedziała o mnie swojemu nowemu kochankowi. Pozbyłem się z tej myśli, bo w sumie, dlaczego miałyby mu powiedzieć?

Kilka minut zabrało mi spakowanie ubrań i kilku drobiazgów, które ze sobą zabrałem. Większość moich rzeczy zostało w magazynie mieszczącym się w Haventown, czekających na to, aż spoważnieje i wrócę. Otworzyłem okna na oścież, aby wywietrzyć mój zapach, gdy zmieniałem pościel usłyszałem, dzwoneczek windy oznajmiający jej powrót. Spodziewałam się, że przybędzie Mary, aby się wytłumaczyć. Jednak była to Leticia, jej spojrzenie i postawa wskazywały na niekomfortowe czucie się w moim towarzystwie.

- Nie musisz tego robić - powiedziała, wskazując na łóżko. Wzruszyłem ramionami, ale nie przerwałem wykonywanej czynności. - Naprawdę nie wiedziałam, że tu będziesz - dodała po chwili, ściszyła głos. - Jeśli...

Spojrzałem na nią, nie pozwalając dokończyć kobiecie zdania. - Jeśli byś wiedziała, ni przyjechałabyś?

Tym razem to ona wzruszyła ramionami. Nikły uśmiech wykrzywił jej wargi. - Mary potrafi być czasem wrzodem na tyłku.

Przynajmniej co do tego jednego mogłem się z nią zgodzić. Ściągnąłem prześcieradło, po czym złożyłem je w kostkę. Przyglądała mi się nie wychodząc z propozycją pomocy, byłem jej wdzięczny za utrzymywanie tego dystansu.

- Dawno temu Mary wymogła na mnie obietnice. - Znów zabrzmiała dość sztywno, na tyle, że ponownie na nią spojrzałem, ciekawiąc się co w takie zakłopotanie. - Właśnie mi o tym przypomniała. Wiesz, potrafi być bardzo przekonująca.

Odpowiedziałem cichym prychnięciem. Mary nigdy nie miała obiekcji przy manipulacji własnymi Dziećmi. Jak zawsze mówiła, robiła to dla naszego własnego dobra. Ja już nauczyłem się mówić jej nie, ale jak widać Leticia tego nie potrafiła.

Więc stałem tam słuchając tego, co tak starannie, wyraźnie artykułując każde słowo, nie patrząc mi przy tym w oczy, chciała mi przekazać. W ten sposób Leticia oznajmiła mi, że nigdy tak naprawdę mnie nie kochała. Nie jako wampir, co już wiedziałem. I nie jako człowiek, czego do tej pory nawet się nie domyślałem.

Chciałem zapomnieć o tych słowach już w chwili, gdy ich znaczenie dotarło do mego mózgu. Kto chciałby wspominać moment, w którym dowiedział się, że jedne z najszcześniejszych chwil w jego życiu były jedynie kłamstwem? Nie powiedziałem ani słowa, gdy skończyła paplać. Chwyciłem w rękę kurtkę i walizkę. Ruszyłem w kierunku drzwi mając nadzieję, że pozwoli mi odejść nie dodając już niczego więcej. Ta nadzieja okazała się płonna.

- Przepraszam. Ja chciałam...

Kurewsko nie obchodziło mnie to, czego, do cholery, chciała. Już nigdy więcej nie będzie mnie obchodzić.

- Zejdź mi z oczu.

Wycofała się. Opuściłem mieszkanie nie oglądając się za siebie. Miałem nadzieję, że już nigdy więcej jej nie zobaczę.

Limuzyna już mnie oczekiwała, gdy dotarłem do podziemnego parkingu. Kierowca wziął ode mnie walizkę i otworzył drzwi auta od strony pasażera. Zamarłem, jak tylko dostrzegłem siedzącą w wozie Mary.

- Wsiadaj - powiedziała z wymuszonym uśmiechem. - Możesz na mnie nawrzeszczyć, a ja nie wypowiem nawet słowa.

Byłem zbyt odrętwiały, aby oponować. Wsiadłem do samochodu i usadowiłem się przy kobiecie. Limuzyna ruszyła. Kierowca zapytał mnie, gdzie ma pojechać. Zgodnie z obietnicą, Mary nic nie powiedziała, jedynie patrzyła na mnie pytająco.

- Po prostu jedź - powiedziałem zamykając oczy.

Przez chwilę, gdy samochód wyjechał na jezdnię i usiłował dopasować się do ruchu ulicznego, moje myśli starały się zrobić to samo. Wróciły wspomnienia przeszłości, wspomnienia o życiu z kobietą, która jak myślałem, kochała mnie równie mocno, co ja ją. Musiałem zmusić się do zaprzestania rozważania tych wspomnień, przecież to wszystko było kłamstwem. Gdy samochód wjechał na drogę główną i zaczął poruszać się szybciej, spojrzałem na Mary.

- Wiedziałaś...

Pokiwała głową.

- Od kiedy?

Zamarła, przygotowywałem się na odpowiedź, która z pewnością mi się nie spodoba.

- Kilka nocy po tym jak ją przemieniłam.<sup>3</sup>

Rozważałem przez chwilę jej słowa. Kilka nocy przed tym jak Leticia stała się wampirem... właśnie wtedy wyniosła się z mojego łóżka, z mojego życia. Pytania paliły moje gardło. Dlaczego Mary tak długo mi o tym nie wspominała? Dlaczego Leticia zwierzyła się z tego Mary, nie mówiąc o tym mnie? Po co była ta cała maskarada, udawanie, że Leticia mnie kochała?

---

<sup>3</sup> Czy teraz stosunek mamusi Mary do Virginii stał się bardziej jasny?

Tylko takie pytania byłem w stanie rozważać. Musiała przestać udawać tuż po przemienieniu; tego chciała ode mnie.

Nagle nowa fala pytań zalała moją głowę.

Czy sprawy potoczyłyby się inaczej, gdybym przemienił ją sam? Nie byłem gotowy na zadanie Mary kolejnego pytania. Dlatego właśnie Mary... dotarła do mnie kolejna prawda. Zamrugalem, skupiając się ponownie na niej. - Czy poprosiła cię, abyś ją przemieniła?

Przez trzysta lat wierzyłam, że Mary przemieniła ją dla mnie. Aby uczynić mnie szczęśliwym. Ale teraz...

- Tak

Teraz widziałem to inaczej. Gdy odmówiłem przemienienia jej, Leticia postanowiła poprosić kogoś jeszcze. Przez sekundę zastanawiałem się, dlaczego kobieta tak bardzo chciała stać się wampirzycą, ale szybko pozbyłem się tej myśli. Pewnie nigdy się nie dowiem, właściwie nie dbałem o to. Leticia wykorzystała mnie, wykorzystała to, co do niej czułem. Jej pobudki nie miały żadnego znaczenia. Nic by one nie zmieniły.

- Powinnaś była mi powiedzieć.

Mary nie unikała mojego oskarżającego spojrzenia, może zdawała sobie sprawę, że stała się jedynym odbiorcą mego gniewu przez nieobecność bodźca go wywołującego.

- Obawiam się, że jeżeli poznasz prawdę już do nikogo więcej się nie zbliżysz. Samotność szybciej niż jakaś wampirzyca może doprowadzić do szaleństwa

Ponownie zamknąłem oczy, powracając do przeszłości, przywołując wspomnienia o minionych trzech bogatych w związku, które kończyły się po kilku nocach lub latach. Czy coś by się we mnie zmieniło, gdybym wiedział, że moja pierwsza prawdziwa miłość była jedynie środkiem mającym doprowadzić ukochaną do upragnionego celu? Czy zastanawiałbym się, czy spotkana właśnie kobieta nie jest taka sama jak poprzednia?

Oczywiście wszystko byłoby inne. Nawet teraz to odkrycie wiele zmieniało.

- Nie - powiedziała miękko Mary.  
- Nie co? - Mój głos był chłodny, lecz ledwie to zauważałem.

Otworzyłem oczy, aby spostrzec, że pochyliła się lekko.

Jej dłonie spoczywały na kolanach. - Nie zamykaj się na innych, tylko i wyłącznie dlatego, że ona cię nie kochała. To nie znaczy, że żadna kobieta nie żywiła do ciebie głębszych uczuć.

Gorzki śmiech wydobył się z mego gardła. - A skąd o tym wiesz? Tym bardziej ja nie mogę wiedzieć. Wszystkie o to prosiły. Wszystkie chciały, abym je przemienił...

Położyła swą dłoń na moim kolanie, delikatnie je ściskając. - Aby być z Tobą. Aby mieć więcej lat miłości...

Wyrwałem się z tego uścisku. - A skąd o tym wiesz? - powtórzyłem.

- A ty skąd wiesz, że się nie mylisz? - Opadła na siedzenie, dłonie ułożyła po bokach na skórzanym obiciu. Jej wyraz twarzy spoważniał. - Nie będziesz miał pewności, dopóki nie zapytasz jednej z nich.

Potrząsałem głową. Teraz wszystko rozumiałem, już wiedziałem, dlaczego chciała, aby Leticia powiedziała mi prawdę po tylu latach. - Nie zamierzam wracać do Haventown.

- Nie? - W nagłym uśmiechy wyszczerzyła zęby; rzadko wyglądała tak groźnie.  
- Więc nie chcesz się dowiedzieć czy Virginia naprawdę cię kocha, czy zależy jej tylko byciu z wampirem?

Wiedziałem, że pomimo, iż z Tobą rozmawiałem, mogłaś mnie okłamywać; nawet jeśli nie chciałaś zostać przemieniona, wciąż mogłaś mnie wykorzystywać, kilka słów nic nie zmieniało.

Ostatecznie, gdy samochód się zatrzymał, a kierowca otworzył mi drzwi, zauważyłem, że jesteśmy na lotnisku, przypomniałem sobie o czymś, co tak łatwo szło w zapomnienie: Mary знаła mnie zarówno od środka, jak i zewnątrz. Wpakowałem się na pokład pierwszego samolotu wylatującego tej nocy do Kalifornii. Następnej nocy byłem już w drodze do Haventown.

Zastanawiając się nad tym, nie byłem pewien czego się spodziewałem. Część mnie po prostu chciała się znaleźć tak daleko od Nowego Jorku, na ile tylko zdołam. Daleko od Letici i jej kłamstw. Daleko od Mary i jej niecznych planów, daleko od kogokolwiek, kogo znałem. Z kolei inna część mnie chciała sprawdzić rzecz, o której wspomniała Mary. Dopóki wiedziałem, byłem prawie pewien na sto procent, że nie myliłem się co do prawdziwości uczuć wszystkich kobiet w moim życiu, nie sądziłem, że będę w stanie spojrzeć na kogokolwiek nie doszukując się potencjalnego kłamstwa.

Problem pozostał świeży; jedynie rozmawiając, skąd miałem wiedzieć, że mówisz mi prawdę, Virginio? Ta myśl nie dawała mi spokoju, dotarwszy do Haventown wciąż nie uzyskałem odpowiedzi.

Na lotnisku wypożyczyłem samochód. Specjalna farba zaciemniająca szyby blokowała dostęp promieni słonecznych do wnętrza wozu. Plułem sobie teraz w brodę, że tak szybko sprzedałem dom i samochód. Byłem taki pewien, że tu nie wrócę...

Mimo, iż bardzo chciałem od razu porozmawiać z Tobą, musiałem się wstrzymać, jedną z przyczyn była nieznajomość miejsca Twojej pracy. Zameldowałem się w hotelu oddalonym o kilka przecznic od miejsca, twego zamieszkania, uciąłem sobie kilkugodzinną drzemkę, poczym podjechałem pod Twoje mieszkanie. Zaparkowałem przy ulicy, tak abym nie mógł Cie przegapić. Czekałem.

Nie miałem zielonego pojęcia, co miałbym Ci powiedzieć. Jednocześnie nie miałem powodów, aby przypuszczać, że mnie okłamywałaś. Chyba musiałem dojść do tego w stosownym czasie. W końcu właśnie w ten sposób działał nasz związek: krok po kroku.

Była szósta, gdy kilka jardów ode mnie zatrzymał się autobus. Ciężko przełknąłem, gdy pojawiłaś się w zasięgu mego wzroku. Nie wiedząc o mojej obecności, podeszłaś do wozu i stanęłaś przed przejściem dla pieszych, czekając aż światło zmieni się na zielone.

Zadecydowałem, że porozmawiam z Tobą tak szybko, jak się tylko da, ale jak to już bywało, moje plany zmieniły się w chwili, gdy Ciebie ujrzałem. Miałaś na sobie luźne spodnie, płaskie buty oraz kurteczkę nałożoną na bluzkę, nie mogłaś być ubrana bardziej inaczej niż przy naszych spotkaniach i wtedy... spojrzałaś w moim kierunku w chwili wkraczania na jezdnię, poczułem ukłucie tęsknoty. Jeśli wyszedłbym do Ciebie w tamtej chwili, dałbym radę jedynie Cię pocałować. Tak bardzo Cię pragnąłem, że nie byłem w stanie stawiać oporu. A gdzie by nas to zaprowadziło? Przecież nie dlatego wróciłem. Musiałem się zebrać w sobie przed naszym ponownym spotkaniem.

Plan B pojawił się w mojej głowie, gdy tak bezcelowo czekałem przed twoim blokiem. Była to piątkowa noc; zazwyczaj przychodziłaś wtedy do klubu. Stwierdziłem, że jeżeli znów się tam udasz lub gdzieś indziej i gdy podążę za tobą znajdując Cię w ramionach innego wampira, dostanę swoją odpowiedź niezadawając pytań.

Minął kwadrans, a Ty nie wychodziłaś. Zwątpiłem w to, że masz zamiar się gdzieś udać. Potrzebowałem chwili wytchnienia zanim zadecyduję, jaki będzie mój następny krok.

Wróciłem do hotelu, gdy dostałem klucze od pokoju, ponownie zmieniłem zdanie. Dzisiejszej nocy nie poszłaś do klubu, ale mogłaś to zrobić wczoraj lub tydzień temu. Jeśli ktoś Cię tam widział, będą w stanie mi powiedzieć czy się z kimś spotykasz. Byłem pewien, że barman, Leo, zapamiętał cię aż za dobrze.

Rozgorączkowany udałem się do klubu. Nie wiedziałem, co chciałem usłyszeć. Że znalazłaś sobie jakiś zamiennik mnie czy, że już tu się nie pojawiaasz? W jednej chwili myślałem, że wiem już wszystko, a w drugiej wciąż nie byłem pewien. Dziwnie czułem się w klubie, w końcu miałem już tu nie wracać. Pomimo, iż było bardzo późno w klubie było dość tłoczno. Musiałem się trochę wysilić, aby usiąść przy barze. Natychmiast podszedł do mnie Leo, jego twarz rozjaśniał uśmiech.

- Wróciliśmy, co? Wina z dodatkiem?

Już sięgał po długą szklaneczkę. Potrząsałem głową. Zazwyczaj pijałem wino z krwią, ale dziś potrzebowałem czegoś mocniejszego.

- Szkocką. Lej podwójnie.

Jeśli go tym zaskoczyłem, nie okazał tego. Podniósł kwadratową szklankę i odszedł, aby ją wypełnić trunkiem.

Kiedy wrócił, umieścił ją przede mną i przyglądał się jak ją opróżniam jednym haustem.

- Nie wyglądasz na szczęśliwego - stwierdził, przechylając głowę na jedną stronę. - Czyżbyś pożałował niedawnych decyzji?

Patrzyłem na niego, nie mogąc znaleźć odpowiednich słów, aby mu odpowiedzieć. Czułem się jakbym tonął w lodowatej wodzie. Stał przy mnie dopóki nie zawołał go inny klient. Gdy wrócił zdażyłem już ochłonać, odzyskałem kontrolę. - Przychodzi tu jeszcze?

Potrząsał głową. - Nie, z tego co wiem to nie.

Moja ulga nie trwała długo. - Przynajmniej nie na tę chwilę.

Zazgrzytałem zębami. - A jak długo trwa "chwila"?

W głosie barmana dało się słyszeć rozdrażnienie. - Nie prowadzę dokładnych notatek. Ostatnim razem jak tu była dała mi swój numer telefonu, abym mógł zadzwonić jakbyś się ponownie pojawił. - Wyjął z kieszeni komórkę. - A skoro o tym mowa...

- Nie! - Staralem się wyrwać mu telefon, gdy wykręcał Twój numer, jednak mężczyzna wycofał się, stając poza moim zasięgiem. Przerażony obserwowałem jak przykłada telefon do ucha. Miałem nadzieję, że nie odbierzesz. Było bardzo późno, pewnie nagra się na automatyczną...
- Dobry wieczór, Virginio. Mówi Leo z klubu *Na krawędzi*. Wybacz, że dzwonię tak późno.



Spojrzał na mnie, jakby wysyłając ostrzeżenie, że mam nawet nie próbować uciekać. Nie mogłem wyjść. Nie mogłem się ruszyć. Nie byłem gotowy, aby ponownie Cię zobaczyć, ale nie mogłem uciekać, nie kiedy miałaś do mnie przyjść.

Czyżbyś miała taki zamiar? To pytanie wypełniło moje myśli, gdy przyglądałem się Leonowi, chcąc wiedzieć co mu mówisz.

- Tak, jest - powiedział Leo. - Siedzi przede mną. Pytał o ciebie, ale nie jest zadowolony, że do ciebie dzwonię.

Słuchał przez chwilę, po czym odparł: - Przekażę - i rozłączył się.

- Co masz mi przekazać? - zapytałem, słowa ledwo co przechodziły mi przez zaschnięte gardło.

Usta Leona wykrzywiły się w słabym uśmiechu. - Że już jedzie.

Nagle przypomniałem sobie o szklance w mojej dłoni i podniosłem ją do ust. Alkohol wypalił mi gardło, jednak nie roztopił lodu, w którym tkwiłem.

- Dlaczego? - zapytałem patrząc Leonowi w oczy.

Zacmokał niedowierzająco. - Jeśli nie potrafisz zrozumieć, dlaczego tu jedzie, jesteś jeszcze większym idiotą niż myślałem.<sup>4</sup>

- Nie - powiedziałem potrząsając głową. - Dlaczego do niej zadzwoniłeś?

Zabrał mi pustą szklankę i napełnił ją wstrzymując się z odpowiedzią. - Ponieważ mnie o to poprosiła - odparł cicho - dlatego, że wyglądasz równie nieszczęśliwie, co ona. - Pochylił się nad ladą, krzyżując ramiona i posyłając mi srogie spojrzenie. To nie moja sprawa. Nie wiem czemu wyjechałeś, ale wiedz, że ją zraniłeś. Bardzo.

Spojrzałem na moją szklankę i ponownie uniosłem ją, tym razem jednak jedynie zwilżając usta. - Wiem - odpowiedziałem, pragnąc nie czuć się tak bardzo winnym.

- Nie baw się nią - dodał Leo, w jego głosie dosłyszałem ostrzeżenie.  
- To miła dziewczyna. Zasluguje na coś lepszego.

Nagle przypomniał sobie o istnieniu innych klientów i wrócił do pracy.

Oczarowany bursztynowym trunkiem z trudem zbierałem myśli. Ile czasu minęło od tego telefonu? Czy już się ubrałaś? Czy już wyszłaś z domu? Czy już jechałaś, mijając po drodze budynki? Czy już wchodziłaś do klubu?

---

<sup>4</sup> Leo to jest nie możliwe, bo ty nie wiesz co się dzieje wewnątrz niego... Bosh, żaden facet o zdrowych zmysłach by czegoś takiego nie napisał, a przecież rzekomo to są przemyślenia Ananda :/

Spojrzałem w kierunku wejścia, byłem zaskoczony nie widząc Cię tam.

Może się rozmyśliłaś. Może po odłożeniu słuchawki, stwierdziłaś, że to wszystko nie jest tego warte. Zostałaś zraniona. To ja Cię zraniłem. Z pewnością byłoby lepiej gdybyś trzymała się ode mnie z daleka.

Byłoby to niezwykle infantylne zachowanie.

Wróciłem, aby zadać Ci pytanie — dowiedzieć się czy mnie naprawdę kochasz — po czym ponownie Cię zostawić. Nie dochodziło do mnie to, że mogłem dać Ci fałszywe nadzieje, jeśli okazałoby się, że naprawdę mnie kochałaś.

Mogłem kolejny raz złamać Ci serce... A dlaczego? Ponieważ chciałem się lepiej poczuć. Czy to nie oznaka egoizmu?

Dokończyłem alkohol i zapłaciłem z drinki. Wstałem, decyzje zostały podjęte. Leticia i jej kłamstwa, Mary i jej nieczne plany, Leo i jego przemowy— niech oni wszyscy będą przeklęci. Sam potrafię o siebie zadbać. Nikt nie musi na mnie wywierać nacisku. Nikt nie musi mi mówić, że popełniłem błąd, a może ich setki. Jedynie potrzebowałem...

- Virginia.

Dotarłaś do baru wtedy, gdy już miałem wyjść. Serce podskoczyło mi do gardła, gdy stanąłem z tobą oko w oko. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że wymówiłem twoje imię, dopóki nie uśmiechnęłaś się w odpowiedzi.

- Anando.

Ponownie poczułem się winny. Powinienem pomóc ci zrozumieć, że już jest za późno; zanim zaczęłaś marzyć, że tak nie jest. - Nie wróciłem - wypaliłem.

Twój uśmiech wyblakł, choć nie zgasł całkiem.

- Oszukałeś mnie.

Nie wiedziałem co odpowiedzieć. Mogłem tam jedynie stać, moje stopy były jakby wrosnięte w posadzkę, nie potrafiłem oderwać od Ciebie oczu.

Miałaś na sobie wyblakłe džinsy i rozciągnięty sweter.

Żadnego makijażu, żadnej biżuterii, włosy w nieładzie i zaspane oczy... Wyglądałaś tak pięknie.

- Zechciałbyś ze mną usiąść? - zapytałaś niepewnie, gdy tak staliśmy już kilka dobrych minut.

Nie byłem w stanie wydobyć z siebie głosu. Mogłem jedynie potaknąć głową. Powoli, delikatnie ujęłaś moją dłoń w swoje i, gdy się nie wyrwałem, zaprowadziłaś mnie do jednej z budek na tyłach sali. Usiedliśmy naprzeciwko siebie przy stoliku, patrząc sobie w twarze. Nie potrafiłem oderwać od Ciebie oczu.

W tamtej chwili zrozumiałem, że ponowne zostawienie Ciebie nie będzie tak proste, jak dotychczas sądziłem.

Podeszła do nas kelnerka. Zamówiłaś kawę. Ja niczego nie chciałem. Już i tak wypilem za wiele.

Przez kilka minut, nie uczyniliśmy nic więcej poza patrzeniem na siebie nawzajem. Co też takiego się stało, że rozmowa wydawała mi się czymś dziwnym, nie wspominając o zadaniu pytań. Ni byłem w stanie przemówić choćby słowem. Nie byłem w stanie określić czy kiedykolwiek, nie zważając na to jak było to bolesne, zapytam czy mnie kochasz. Jeśli tak, zbyt okrutnym byłoby po prostu zapytać. To, że ktoś bardzo źle mnie potraktował nie znaczyło, że teraz ja mogłem bezprawnie Cię krzywdzić.

Gdy tylko kelnerka wróciła, a Ty, Virginio, upiłaś kilka łyków swego napoju, w końcu zapytałaś mnie ze słabym uśmiechem: - Więc, od kiedy tu jesteś?

Oderwałem od Ciebie oczy, wpatrując się w centrum pomieszczenia. Leo jak zwykle obsługiwał klientów, jednak, gdy już nie miał co robić, patrzył wprost w naszym kierunku.

- Dziś przyjechałem - odpowiedziałem ponuro.
- Właśnie widzę. - Kolejny łyk. - A kiedy zamierzałeś się ze mną zobaczyć?
- Planowałem to, ale...<sup>5</sup> - Westchnąłem. Nie mogłem znieść rodzącej się nadziei w Twoich oczach; musiałem ja natychmiast zabić. - Nie przyjechałem, aby wrócić do dawnego życia z tobą.

Światła zamigotały. Filiżanka z kawą wydała cichy brzdęk, gdy odstawiłaś ją na stół.

- Więc, po co przyjechałeś?

Nie wiedziałem co odpowiedzieć. Prawdą było, że w ogóle nie powinno mnie tu być.

- Anando? - Oparłaś się na łokciach. - Zastanawiam się czy mówisz prawdę. Nie lubię, gdy ktoś mnie okłamuje.
- Ja nie... - Nie muszę się tłumaczyć! Musiałem wprowadzić coś między nas. - Nie mogę dać ci tego, czego chcesz. Musisz to zrozumieć.

---

<sup>5</sup> Każdy facet ma problemy z tłumaczeniem się, czy to wampir czy nie...

Uniosłaś brwi, Twoje usta wykrzywiły się w delikatnym uśmiechu. Nie miałem pojęcia, co cię tak rozbawiło.

- Oh, wiem o tym - odpowiedziałaś, odchylając się na krześle. W Twoich oczach błyszczały psotne iskierki.
- Naprawdę. To dobrze. - Rozejrzałem się wokół, mając nadzieję na dostrzeżenie kelnerki. Nie spodziewałem się po tobie takiej reakcji, Virginio. Po Twojej ostatniej wizycie, po tym wszystkim co powiedziałaś, co napisałaś na kartce papieru... Czyżbym właśnie otrzymał od Ciebie odpowiedź?
- Wiem, że nigdy nie dałbyś mi tego, czego chcę - powtórzyłaś, twój uśmiech się pogłębił. - Gdy poprosiłam, żebyś mnie więcej nie gryzł, sprawiłaś, że zaczęłam cię o to błagać. Gdy chciałam, aby nasze relacje pozostały na poziomie czysto seksualnym, to... - Westchnęłaś. - Cóż, więc nic się nie układało jak trzeba, prawda? Nigdy nie dawałaś mi tego, czego chciałam, Anando. Zawsze dostawałam od ciebie to, czego jak myślałam, nie chciałam. Było po prostu inaczej.

To były tylko słowa. Słowa, które wywołały mój uśmiech. Nie wiedziałem, w czym Ci miały one pomóc. Wydawało mi się, że właściwie do niczego nie miało Cię to doprowadzić. Po prostu powiedziałaś, co czujesz.

I... ja sam nie wiedziałem, co czuję. Nie wiedziałem co myśleć. Nie wiedziałem, czy mogę odebrać *sobie* tę nadzieję, której nie chciałem Ci dać. Nie powinienem wracać do Haventown. Lub nie powinienem stąd wyjeżdżać. Powinienem...

- Muszę stąd wyjechać.

Nie patrząc na Ciebie, wstałem i zacząłem się wycofywać. Ciepła dłoń zacisnęła się na moim nadgarstku, nim zdążyłem daleko odejść. Nie potrafiłem się odwrócić.

- Będę tu jutro - powiedziałaś. - Jeśli zechcesz ponownie ze mną porozmawiać.

Pozostawiłaś mnie z tymi słowami.

Ruszyłem prosto przed siebie, nie widząc gdzie idę. Szedłem, a Twoje słowa echem rozbrzmiewały w mojej głowie. Nie minął nawet dzień, od momentu, gdy Leticia zmusiła mnie do oceny przeszłości. W tym czasie straciłem więcej niż w trakcie mojego całego życia.

Ludzkie życia miały tak szybko; dla ludzi normalnym było zastanawianie się nad tym, czego chcą. Dla mnie nie istniały żadne wymówki. Podobno już dobrze poznałem sam siebie. Wiedziałem czego chce, wiedziałem czego potrzebuję do szczęścia. Wiedziałem, lub przynajmniej powinienem wiedzieć, jak należy ustrzec się przed zranieniem. Wiedziałem, gdzie są granice; w końcu sam je wyznaczyłem.

Virginio, przekroczyłaś jedną z nich, naruszyłaś moje terytorium, a ja nie mogłem być już pewien czy to wszystko nie było kłamstwem? Proste, czy lekko zakrzywione? Czy mogłem trochę nagiąć zasady? Czu mogłem wymazać wspomnienia? Czy sobie tego nie wyolbrzymiłem, czy nie dałoby się o tym zapomnieć, po prostu zdeptać nieporozumienia, gdybyśmy zaczęli być ze sobą?

Zatrzymałem się kilka sekund po tym, jak przestałem myśleć, ledwo zauważyłem, gdzie zanosły mnie nogi.

Wbrew samemu sobie, wbrew natłokowi myśli, roześmiałem się. Gdy wewnętrznie kłóciłem się sam ze sobą, moja podświadomość nie zaprowadziła mnie do hotelu, czy też z powrotem do klubu. Byłem przed własnym domem. Stałem na podjeździe, przed budynkiem, który służył mi za mieszkanie przez przeszło sześć lat. Prawdopodobnie nadal był on moim domem. Tabliczka 'na sprzedaż' wciąż widniała przed nim.

Szybko wyciągnąłem komórkę z kieszeni spodni. Wykręciłem numer agenta i zostawiłem mu wiadomość, z prośbą, aby wycofał mieszkanie z listy sprzedaży i spotkał się ze mną następnego dnia.

\* \* \* \*

Jeszcze nie do końca zdawałem sobie sprawę z tego co zrobiłem, nawet w momencie, gdy zwrócono mi klucze do mieszkania, gdy firma przewozowa przywiozła moje meble z powrotem do domu kolejnego dnia. Nie, dopiero co wróciłem do miasta. Późnym popołudniem, gdy spacerowałem po pustym mieszkaniu, zrozumiałem jak puste było moje życie. Wyglądało na to, że jednak wróciłem do Haventown na stałe.

Zapadła noc, meble były już na miejscu, pudła stały we właściwych pomieszczeniach oczekując opróżnienia, woda w basenie była przejrzysta jak kryształ. Z jednej strony moje myśli były ponure; a z drugiej wydawały się wracać na właściwe tory.

Miałem zostać w Haventown, to było jasne jak słońce, jednak kolejny krok na przód mógł przenieść mnie na nieznane lądy. Nie wiedziałem jak długo miałem tu zostać, nie mogłem przewidzieć co się jeszcze wydarzy. Nie byłem nawet pewien czy wrócę do klubu.

Oczywistym było jednak to, że chciałem się z Tobą zobaczyć, Virginio. Pragnąłem tego całym sobą. Myśl o możliwości ponownego spotkania z tobą wstrząsnęła mną, oderwanie stopy od podłoża stało się nie lada wyzwaniem. Jeszcze trochę powalęsałem się po budynku, otwierając niektóre pudła, rozpakowując kilka rzeczy, czułem się jakby mój mózg płonął. Było we mnie zbyt wiele pytań, zbyt wiele emocji. Musiałem przestać myśleć.

Woda w basenie powitała mnie jak chłodne objęcia dawnego przyjaciela. Przepłynąłem kilka długości, położyłem się na plecach patrząc w gwiazdy ponad moją głową, powoli ogarniał mnie spokój. Wyciszyłem się. Woda jak zawsze była najlepszym lekarstwem, nawet, gdy byłem małym chłopcem i bawiłem się przy strumieniu, będąc nieświadomym wielu rzeczy takich jak na przykład wampiry, czy tego, że kobiety mogą być bardziej niebezpieczne od najdzikszych zwierząt, woda mnie uspokajała.

Gdy wyszedłem z basenu, skupiłem się na jednej myśli: powiedziałaś, że jutro ponownie pojawisz się w klubie. Byłem Ci winien to ostatnie spotkanie i... cóż, zobaczymy co się jeszcze może wydarzyć. Wiedziałem, że nie mogę pozwolić Ci na to, abyś na mnie czekała. Ubrałem się i wyjechałem w trasę.

Dziewiąta wieczór w sobotnią noc; klub był przeładowany.

To odkrycie nie powinno mnie zaskoczyć, ale tak było, włącznie z irytacją. W moim wyobrażaniu mieliśmy być tu tylko my. Zamiast tego wielu ludzi kręciło się przy barze, siedziało przy stołach, zajmowało kabiny, nie byłem w stanie wyłapać Twego zapachu. Więc to by było na tyle z chęci znalezienia Ciebie...

Nie powiedziałaś, o której przyjdiesz. Jednak wiedziałem, że za szybko się nie pojawisz. Mijające mnie kobiety spoglądały na mą twarz i szybko się oddalały, to sprawiło, że zrozumiałem, iż muszę wyglądać przerażająco. Tak czasami bywa, gdy jestem zły...

Przyglądałem włosy, próbując odnaleźć w sobie spokój, który przyniosło mi wyciszenie w wodzie. Było to jednak zbyt trudne. Przy natłoku myśli, jaki dziś mnie obezwładni, całkiem zlekceważyłem potrzebę pożywienia się. Wszystkie moje zmysły przypominały mi, że zostałem otoczony przez osoby, w których płynęła gorąca krew czekająca, na to, aby wydobył ją z żył mych ofiar. Musiałem się pożywić przed rozmową z Tobą, Virginio, lub, gdy nadejdzie czas, będę niezdolny do podjęcia racjonalnych decyzji<sup>6</sup>.

Dopchałem się do baru, celowo wybierając kąt oddalony, jak najdalej od Leona.

---

<sup>6</sup> Śmiem zauważyć, że już masz z tym problem...

Nie chciałem usłyszeć kolejnych narzekań jak to bardzo Cię skrzywdziłem opuszczając Haventown. Barmanka uśmiechnęła się przyjaźnie pytając, czego sobie życzę. Pokiwała głową, gdy zamówiłem krew, obserwowałem jak podchodzi do zamrażalki, która mieściła się blisko miejsca położenia Leona. Jego oczy poszybowały ku mnie, szepnął coś barmance do ucha. Nie miałem za dużo czasu na zastanawianie się, o czym mówią, ponieważ, gdy kobieta wróciła i podała mi szklankę, delikatnie wskazała głową na kabiny stojące na tyłach sali.

- Za ten napój już zapłacono - powiedziała. - Proszę udać się do pierwszej kabiny na rogu.

Zamarłem. Nie musiałem pytać, kto mnie oczekuje. Nie musiałem już się zastanawiać, gdzie się znajdujesz. Byłaś tak blisko mnie. Czekalaś.

A ja ciągle nie byłem gotowy. Byłem świadomy tego, że nadal nie mam pojęcia, co powinienem Ci powiedzieć. Podniosłem szklankę do ust drżącą dłonią i opróżniłem ją jednym haustem, nie potrafiłem rozkoszować się smakiem krwi. Szybko ponownie przyciągnąłem uwagę barmanki. Gdy tylko odebrała ode mnie pustą szklankę i napełniła ją ponownie, ruszyłem w kierunku kabiny, w której na mnie czekałaś.

Jednak to nie byłaś Ty. Gdy rozsunąłem zasłony, znalazłem siedzącą na ławie ładną blondynkę, na stole przed nią leżała otwarta książka, obok niej stała w pół opróżniona szklanka z winem. Lisa spojrzała na mnie u uśmiechnęła się. Warknąłem na nią.

- Ty też?

Jej uśmiech zniknął, zmarszczyła brwi słysząc mój ostry ton.

- Jakby niewystarczająca ilość osób ingerowała w moje życie - jęknąłem, mój głos przepełniał gniew - ty też musisz to robić? Nie potrzebuję rad, ani od ciebie, ani od nikogo innego!

Zamrugnęła i zamknęła książkę, kładąc obie dłonie na stole.

- Chciałam tylko się przywitać - odrzekła spokojnie. - Nie zamierzam cię oceniać, czy dawać rad.

Wskazała na miejsce obok siebie. Minęło kilka sekund nim zastosowałem się do jej prośby. Delikatny uśmiech powrócił na jej wargi.

- Tak szczerze mówiąc, Anando. Czyżbyś mnie nie znał? Jestem ostatnią osobą, która mogłaby ci dawać jakieś rady dotyczące ludzi.

Odłożyłem swoją szklanę na stół. Przyglądałem jej się z niepokojem. Znałem ją od kilku lat, z lekkim rozbawieniem obserwowałem jej romans z człowiekiem, pozwoliła mężczyźnie odnaleźć drogę do jej serca mimo, iż głęboko wierzyła, że nigdy nie będzie w stanie się zakochać. Teraz, gdy Cię spotkałem, Virginio, była światkiem tego samego.

- A dlaczego nie? - zapytałem, wzruszając ramionami. - Żyjesz z jednym z nich.
- To prawda. - Delikatnie potrzasnęła głową, przez chwilę jej oczy wpatrywały się w tłum, jakby kogoś szukała. Nie tłumaczyła się, co sprawiło, że poczułem się dość nieswojo. Gdy ponownie na mnie spojrzała, uniosła szklanę w toaście.
- Za ludzi, którzy tak bardzo komplikują nam życie - już przybliżyłem swoją szklanę do jej, jednak powstrzymałem się, gdy wampirzyca dodała - i czynią je tak interesującym.

Cicho parsknąłem, uderzając w szkłem w szkło. Chwilę później zauważyłem, że stoisz przy kabinie, Virginio. Patrzyłaś niepewnie to na mnie, to na Lisę.

- Oh, wybacz - powiedziała Lisa wstając, w jedną doń chwyciła drinka, a w drugą książkę. - Siadaj Virginio. Zaraz przyślę tu kelnerkę.

Mimo, iż Lisa się oddaliła, Ty wciąż tam stałaś. Miałaś na sobie niebieską sukienkę z głębokimi wycięciami. Oczywiście, że ją rozpoznałem. Tą samą kieckę ubrałaś, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy. Miałaś ją na sobie ponownie, gdy wyznaczałaś granice naszych *eksperymentów*. Przekaz był jasny. Oferowałaś mi nowy początek — już trzeci raz. Do trzech razy sztuka, jak mówi powiedzenie.

- Dobry wieczór, Virginio. Usiądziesz?

Ulga zalała Twą twarz, gdy wypowiedziałem te słowa, w końcu usadowiłaś się na krześle przede mną. Podeszła do nas kelnerka i zamówiłaś koktajl. Spojrzałaś mi prosto w oczy.

- Nie byłam pewna czy przyjdiesz - wymamrotałaś.

Próbowałem się uśmiechnąć, ale chyba wyszedł mi dziwny grymas. - Też nie byłem tego pewien.

Przekrzywiłaś głowę na jedną stronę. - Że wrócisz do Haventown, czy, że przyjdiesz do klubu?

Pozwoliłem sobie na delikatny uśmiech. - Pewnie i tego, i tego.



Kelnerka wróciła z zamówieniem. Patrzyłem na przejrzysty koktajl w Twoich dłoniach, unikając spojrzenia Ci prosto w oczy. Po wczorajszej wymianie zdań, twoja nerwowość wzrosła.

- Jak się trzymasz? - zapytałem przerywając niewygodną ciszę.

Uniosłaś szklanę do ust i upiłaś łyk nim udzieliłaś mi odpowiedzi. - To nie było łatwe, ale otrzymałam od ciebie to „do widzenia”, które pomogło mi pójść na przód.

Podniosłaś głowę i spojrzałaś mi w oczy. Chciałem utrzymać ten kontakt. - Pójść na przód? - powtórzyłem. - Więc, co tu robisz?

Twoje usta wygięły się w delikatnym uśmiechu. - Mogę żyć bez ciebie, jeśli muszę. Ale jeżeli istnieje jakaś szansa...

Nie dokończyłaś, to zdanie zawisło między nami. Gdy ponownie podniosłaś szklanę do ust róż wypłynęła na Twoje policzki.

Czy to alkohol był winny tym rumieńcom, czy zwykle kłamstwo? Naprawdę miałaś zacząć nowe życie, gdybym się nie pojawił tu ponownie? Cześć mnie cieszyła taka opcja, ponieważ nigdy nie chciałem Cię zranić. Ale inna część, może ta, która była wciąż otumaniona wyznaniem Letici, poczuła się oburzona tym, że tak łatwo chciałaś mnie zapomnieć<sup>7</sup>.

- Zatrzymałaś się w hotelu? - zapytałaś, jakby nadeszła Twoja kolej na roztrząsanie banałów.
- Nie - odpowiedziałem bez namysłu. - Wróciłem do domu.

Niepewny uśmiech, nawet Twój zapach uległ zmianie, mogłem wyczuć nadzieję. Chciałem Cię ostrzec przed wysuwaniem zbyt pochopnych wniosków, ale nie potrafiłem wydobyć z siebie słowa.

Oczywiście, że byłaś pełna nadziei. Dlaczegoż miałabyś nie być? Wróciłem do Haventown mimo, iż się przed tym broniłem, szybko ponownie się zaklimatyzowałem, wróciłem do klubu, byłem tu z tobą, ale miałem to zakończyć ...

Oczywiście, że byłaś pełna nadziei. Dlaczego nie mogłem tego zaakceptować?

Czego się bałem? Może nieświadomie odnowiłem naszą znajomość, ale dlaczego odkupiłem dom? Dlaczego przyszedłem do klubu?

---

<sup>7</sup> Ta, a Ty to nie... A co było podczas „masturbacji” pod prysznicem????

Wypełniała mnie coraz to większa frustracja. Każdy krok, który wykonałem w ciągu ostatnich dni, był zrobiony z mojej własnej i nieprzymuszonej woli, więc dlaczego czułem się jakby coś mnie zmusiło do powrotu? Wstałem nim zdążyłem to sobie uświadomić. Wciąż planowaliśmy, ale nie wykonaliśmy żadnego zasadniczego ruchu, ale trzeba było działać.

Otworzyłaś szeroko oczy, strach zastąpił nadzieję. Wtedy przemówiłem.

- Zatańczymy?

Dostrzegłem jak zalewa Cię ulga. Z delikatnym uśmiechem na ustach potaknęłaś. Szybko skończyłaś drinka i przyjęłaś moją dłoń. Sam nie wiem, kiedy Ci ją podałem.

Nie minęły nawet cztery miesiące, ale czułem się dziwnie schodząc z Tobą po schodach, byłaś tak blisko, że wyuczałem ciepło Twojej skóry. Gorąca dłoń mocno ścisnęła moją, jakbyś się bała, że ucieknę, jeżeli mnie nie będziesz trzymała.

Mógłbym to zrobić? Czy mój nastrój był aż tak nieprzewidywalny, że mógłbym uciec przy pierwszym wyznaniu<sup>8</sup>?

Głęboko w środku gdzieś, miałem nadzieję, że nie pozwolisz mi odejść.

Za każdym razem, gdy wcześniej tańczyliśmy, zaprowadzałem Cię na środek sali, w samo serce tłumu. Tym razem nie chciałem się Tobą dzielić, na pewno nie z przypadkowymi klientami. Zaciągnąłem Cię do kąta, blisko ścian i rozciągniętego ponad głowami mostku.

Nasze dłonie pozostały złączone, gdy zaczęliśmy tańczyć, twarz przy twarzy oddaliśmy się szybkiemu tempu muzyki, szybko jedna piosenka zastępowała drugą. Zdążyłaś się już zmęczyć, nim DJ zapuścił wolniejszy kawałek. przystanęliśmy.

Zauważyłem jak oblizujesz usta.

Było w Tobie tyle nadziei i jednocześnie strachu. Aż za dobrze wiedziałem co czujesz.

Położyłem dłonie na twojej tali, tak delikatnie jak tylko się dało. Twoje ręce ulokowały się na moich ramionach z równą starannością. Zaczęliśmy się lekko bujać, trochę nerwowo, jakbyśmy byli małymi dziećmi, którzy tańczą po raz pierwszy.

Gdy rozbrzmiały takty trzeciej wolnej piosenki, wszyscy klienci dla mnie zniknęli. Byłem w stanie widzieć tylko Ciebie, słyszałem jedynie przyspieszone bicie twojego serca.

---

<sup>8</sup> TAK!!!

Świat skurczył się do dwóch przyciśniętych do siebie ciał. W połowie piosenki, tak mi się przynajmniej wydaje, położyłaś głowę na moim ramieniu. Odpowiedziałem na tę pieszczotę przyciągając Cię trochę bliżej.

Twoje ciepło było przytłaczające. Wsunąłem nos w Twoje włosy i wciągnąłem w nozdrza twój zapach. Pachniałaś cytrynami, ale pomijając ten fakt, Twój zapach przypomniiał mi o naszych nagich, łączących się, ciałach. Zacząłem twarzą, a będąc tak blisko mnie, nie mogłaś tego nie wyczuć. Poczulem jak drżysz, usłyszałem delikatne westchnienie.

- Tęskniłam za tobą - powiedziałaś, wystarczająco głośno, aby usłyszał Cię ponad muzyką.

Nie chciałem odpowiadać, jednak słowa przyszły same. - Ja też za tobą tęskniłem.

Uniosłaś głowę, powoli zbliżając Twe usta do moich, dając mi czas, żebym mógł Cię zatrzymać. Nie zrobiłem tego.

Przestaliśmy kołysać się w rytm muzyki, ważny był tylko ten powolny pocałunek. Czułem pozostałości alkoholu na Twoim języku, ale to byłaś Ty, sposób, w jaki trzymałaś się moich ramion, dociskałaś Swe własne ciało do mojego, ten pocałunek przyprawił mnie o zawroty głowy.

Gdy się od siebie odsunęliśmy, czułem jak serce galopuje w Twojej piersi. Spojrzałaś mi w oczy i powiedziałaś ochrypłym głosem: - Proszę, nie odchodź. Powiedz, że zostaniesz. Błagam...

Coś się we mnie zacisnęło. W innych okolicznościach twe błagania były czymś przyjemnym, ale teraz... były bolesne. - Virginio, słodka Virginio... proszę nie błagaj.

Ponownie podjęłaś temat, ale nie mogłem pozwolić Ci dokończyć.

- Cokolwiek sprawiło, że chciałaś ode mnie uciec, obiecuje...
- Nie obiecuj. Obietnicy można nie dotrzymać.
- Więc co mam ci powiedzieć, Anando? - Frustracja i desperacja zabarwiły twój ton w równym stopniu. - Co przekona cię do zostania tutaj?

Jej oczy lśniły w ciemnym pomieszczeniu jak dwa reflektory. Wiedziałem jak bardzo chciałaś... pragnęłaś dostać ode mnie tę odpowiedź.

Czy mogłem Ci jej udzielić? Czy było coś takiego, co pomogłoby mi zrozumieć jak to wszystko się potoczyło? Wróciłem do Haventown, aby...

- Tylko prawda.

Zmarszczyłaś brwi. - Prawda na temat czego? Przecież nigdy cię nie okłamałam.

Nie wiem czy kiedykolwiek chciałem wierzyć w coś bardziej, niż w te słowa. Chociaż było kilka, które mógłbym naprawdę docenić.

- Chciałbym wiedzieć co do mnie czujesz.

Pobłażliwie potrzasnęłaś głową, cicho się śmiejąc.

- Wciąż masz wątpliwości?

Nim zdążyłem odpowiedzieć usłyszałem jak najważniejsze słowa wypływają z Twych ust.

- Kocham cię. - Wzięłaś głęboki wdech. - Nigdy tego nie chciałam, nie chciałam wszystkiego skomplikować, sprawić, aby stało się bardziej bolesne, ale taka jest prawda. Kocham cię, Anando.

Traciłem kciukiem Twe usta. Drżałaś przy mym ciele. Wiedziałem, co chcesz usłyszeć — co miałaś nadzieję usłyszeć. Ale bałem się tych słów. Czy kiedykolwiek wypowiadamy je nie chcąc otrzymać tego samego w zamian, odpowiednich słów, pocałunku, lub czegoś więcej?

Kiedy ostatni raz wypowiedziałem te słowa? Nie chciałem o tym myśleć, jednak odpowiedź nadeszła sama. Trzysta lat temu, może myliłem się jedna dekada w tę lub w drugą stronę. Proste słowa. Głupie słowa. Zbyt głupie, żeby tyle się nad nimi rozwodzić.

- Też cię kocham.

Docisnęłaś Swą twarz do mej piersi. Czuję jak drzysz przy mnie, przez chwilę myślałem, że płaczesz. Szybko uświadomiłem sobie, że się śmiejesz, wzmocniłem uścisk moich ramion wokół ciebie. Śmiech był lepszy od łez; wylania zbyt wielu z nich byłem już powodem.

Tańczyliśmy już nic nie mówiąc. Nie było takiej potrzeby. Oh, no mieliśmy sobie wiele do powiedzenia, ale nie w tej chwili. Teraz jedynie cieszyliśmy się odwzajemnionym uczuciem<sup>9</sup>. Szczegóły, konsekwencje, przeszłość i przyszłość mogły jeszcze trochę poczekać.

---

<sup>9</sup> Jeżeli myślicie, że to już koniec, małe bzykanko i viola to jesteście w błędzie... Anando musiał być filozofem zanim Mary go przemieniła, albo kobietą w poprzednim wcieleniu, najlepiej piszącą Harlequiny...

Wciąż tańczyliśmy, gładziłem twe włosy, trzymałaś głowę na moim ramieniu, gdy DJ ogłosił, że gra już ostatnią piosenkę. Jednak, gdy przestaliśmy tańczyć, żadne z nas nie chciało odkleić się od drugiej osoby. Pozostając w swoich objęciach, weszliśmy po schodach na wyższe piętro. Dołączyliśmy do licznych rzeszy klientów czekających na odbiór płaszcza, pomogłem Ci ubrać kurtkę. Trzymając się za ręce opuściliśmy klub w ciszy. Nocne powietrze było świeże, ale nie zimne. Księżyc rzucał srebrne blaski na śpiące miasto<sup>10</sup>. Nie myśląc ruszyłem w kierunku parkingu, gdzie zostawiłem samochód.

- Też tu przyjechałam - powiedziałaś, Virginio, gdy już dotarliśmy na miejsce. Wskazałaś na małego sedana stojącego kilka metrów od nas.

Zatrzymałem się. Nie byłem pewien czy w ten sposób nie chcesz mi oznajmić, że wolałabyś wrócić do domu samotnie. Poczulem się trochę rozczarowany, jednak uzmysłowiłem sobie, że tak będzie lepiej. Jak się szybko okazało, dostrzegłem więcej w Twoich słowach niż powinienem.

Delikatny rumieniec zalał twoje policzki, gdy powiedziałaś: - Mógłbyś pojechać za mną, do mnie?

Mój kutas utworzył mały namiocik w spodniach, jakby sam udzielał odpowiedzi. Jednak w mojej głowie wciąż kłębiło się wiele wątpliwości.

- Może... może powinniśmy jednak się pożegnać.

Twoja twarz pozostała bez wyrazu. - Jeśli tego chcesz.

Rozbawiłaś mnie tym stwierdzeniem. - To nie jest to, czego chce, ale to, czego mi potrzeba.

Pokiwałaś głową, byłem pewien, że mnie nie rozumiałaś, ale nie wiedziałem jak mógłbym to lepiej wyjaśnić. Ostatecznie kilka razy bywałaś u mnie, tak naprawdę chcąc zachować trochę przestrzeni, zwolnić, zrozumieć co czujesz. Bałem się, że nigdy nie byłem dla Ciebie wystarczająco wyrozumiały. Na pewno nie dałem ci tego, o co teraz sam prosiłem.

Już zaczynałaś iść w stronę sedana, jednak zatrzymałaś się i odwróciłaś. Gdy spojrzałaś mi w oczy byłaś zdeterminowana, aby zadać kolejne pytanie.

- Anando? Dlaczego wróciłeś?

---

<sup>10</sup> To jest zdanie na miarę Słowackiego, cofam Anando było poetą, tylko nie jestem pewna czy literatura przyjęłaby tak kichowate\* wodolejstwo...

\*miało być kiczowate... :P Jedna literka... Ale nie widzę różnicy, więc nie poprawiam :P

Twoje pytanie bardzo mnie zaskoczyło, wypowiedziałem dwa najprostsze słowa, choć to wyjaśnienie było zarówno wszystkim, jak i niczym. - Kocham cię.

Twoja twarz zmiękła, ujrzałem delikatny uśmiech. - Wiem o tym. - Wzięłaś moją dłoń i delikatnie ją ścisnęłaś. - Już wiem od jakiegoś czasu, byłam co do tego przekonana. Właśnie dlatego odszedłeś. Ale nie dlatego wróciłeś. Nawet ostatniej nocy mówiłeś, że to nie dlatego.

Spojrzałaś w dół na nasze złączone dłoni. Podążyłem za Twoim wzrokiem. W słabym świetle księżycy twoje palce wydawały się blade przy moich. Delikatnie je ścisnąłem. Nie wiedziałem jak ma się wytłumaczyć, nie wiedziałem czy chcę się tłumaczyć, ale byłem Ci to winny.

- Coś się zmieniło - odpowiedziałem, walcząc z każdym słowem. - Kilka dni temu dowiedziałem się, że coś, co uważałem za prawdę było kłamstwem. - Przebłysk bólu poraził moje serce, jednak szybko wyblakł, to było tylko wspomnienie, a nie na nowo otwarta rana. - To sprawiło, że zacząłem się zastanawiać co jest prawdą.

Zmarszczyłaś brwi. - Zważyłaś w moją miłość?

Wykrzywiłem się. Prosiłem Cię o prawdę; powinienem także się tego trzymać. - Tak. Wróciłem, ponieważ musiałem się dowiedzieć...

Wyostrenie Twoich rysów nie pozostawiło mi wątpliwości. Zraniłem Cię. Ponownie Cię zraniłem. Czy była to już jedyna rzecz, którą potrafisz?

- Musiałaś się upewnić - mówiłaś wolno - czy moja miłość jest prawdziwa?
- Musiałem się dowiedzieć czy mnie kochasz, czy tylko chciałaś... ode mnie czegoś innego.

Chciałem skończyć tę wypowiedź jeszcze zanim ją zacząłem, ale nie mogłem się dłużej wahać. Czyżbym nie zranił Cię już dostatecznie? Czy naprawdę musiałem Ci pokazywać jak bardzo się w tym wszystkim pogubiłem?

Podjęłaś tę decyzję za mnie. Skrzyżowałaś dłonie na piersiach i zapytałaś tonem nieznoszącym sprzeciwu:

- Jakich innych rzeczy?

Westchnąłem. - Jestem wampirem, Virginio.

- Zdażyłam zauważyć. A co to ma wspólnego z...

Zauważyłem jak w Twoich oczach pojawia się zrozumienie. Pociągnęłaś cicho nosem, po czym zbliżyłaś twarz do mego policzka. Poczułem się jakby ten niewinny pocałunek miał być wybaczeniem mi tego, że zachowałem się jak idiota.

- Gdy pierwszy raz przyszedłem do klubu - powiedziałaś, twój głos był silny, patrzyłaś prosto w moje oczy - chciałam się tylko dowiedzieć, jakie to uczucie zostać ugryzioną. Pokazałeś mi to. Bardzo mi się spodobało. Nie miałam żadnych obiekcji, abyś zrobił to ponownie.

Moje oczy spoczęły na jej szyi, gdy rozmawialiśmy, mimo iż kurtka zasłaniała ślady po ugryzieniach na jej szyi, widziałem je oczami wyobraźni. Ponownie skupiłem się na twojej poważniejszej twarzy, gdy zaczęłaś kontynuować.

- Nie wróciłam do ciebie, ponieważ chciałam, abyś mnie przemienił. Szczerze mówiąc nie zastanawiałam się nad tym, aż do twojej Halloweenowej propozycji. To był twój pomysł, Anando. Powiedziałeś też, że mogę pytać o wszystko. Gdy zapytałam ukarałeś mnie.

Twój głos zadrżał, nagle uświadomiłem sobie, że jesteś zła. Przyznaję miałaś wiele powodów.

- Przepraszam - powiedziałem.

Pogładziłaś moją twarz palcami, otrzymałem wybaczenie poprzez delikatny dotyk i ciszę.

- Nie prosiłam cię o nic - powiedziałaś, Twój głos był gładki i spokojny.
  - Powiedziałeś żadnych obietnic, tylko prawda, a to jest właśnie prawda. - Twoje oczy przyglądały mi się uważnie, zmuszając mnie do wiar w słowa. - Lubię moje życie. Lubię słońce, jedzenie i kilka innych ludzkich przyzwyczajęń. Uwielbiam sposób, w jaki rozgrzewasz się pod moimi palcami i jak pijesz ze mnie. Nie chcę stać się wampirem. - Twe usta ozdobił koślawy uśmiech. - Życie wiecznie przy twym boku byłoby czymś miłym, ale znudziłabym ci się zanim wieczność dobiegłaby końca.

Już chciałem potrząsnąć głową, aby zaprzeczyć, że taka rzecz mogłaby się wydarzyć, nie dlatego, że nie chciałem obserwować twej przemiany, jednak powstrzymałaś mnie kładąc mi palec na usta.

- Nie poprosiłam, abys minie przemienił - powtórzyłaś. - Nie prosiłam o to ciebie, ani nikogo innego. Nie zrobiłam tego dziś, nie zrobię, gdy na mojej twarzy pojawią się pierwsze zmarszczki, nigdy. - Zastąpiłaś swe palce ustami, trącąc moje wargi koniuszkiem języka, po czym się wycofując. - Dobranoc.

Musiałem wymusić na sobie odpowiedź.

- Dobranoc.

Obserwowałem jak wsiadasz do samochodu, patrzyłem jak odjeżdżasz. Poruszenie się było ponad moje siły. Więc jedynie myślałem, gdy samochód zniknął za zakrętem powoli skierowałem się ku własnemu autu. Położyłem dłoń na klamce, nagle doznałem olśnienia.

Mogłem Ci wierzyć?

Już w chwili, gdy to pytanie uformowało się w mojej głowie, wiedziałem, że mogę i ponadto wierzyłem Ci.

Wróciłem myślami do tych wszystkich kobiet, z którymi spotykałem się w ciągu ostatnich lat. Wciąż dość wyraźnie wdziałem ich twarze, mimo iż czasem wspomnienia były wyblakłe. Zawsze bałem się dnia, w którym miały poprosić mnie o przemienienie, ponieważ właśnie ten dzień był końcem mojej pierwszej prawdziwej miłości, byłem pewien, że gdybym je przemienił przestałyby mnie kochać. Zawsze opuszczałem je, gdy jeszcze mnie kochały, niezdolny, aby dać im to, o co prosiły, byłem pewien, że przemiana, będzie oznaczała utratę ukochanej.

Teraz, mimo iż bardzo wolno, rana zaczynała się zblizniać. Mogłem przyjrzeć się swojej przeszłości i to przyznać, może tamte kobiety wciąż by mnie kochały, jeśli naprawdę darzyły mnie jakimś uczuciem przed przemianą. Przestałem się bać, że historia się powtórzy, teraz jedynie bałem się, że to ja sam w sobie jestem podatny na przyjęcie kłamstwa za prawdę. Nie chodziło już o to, że nie potrafiłem określić czy moja miłość jest odwzajemniona, dorosłem i nauczyłem się rozumieć innych. Tylko nie potrafiłem sobie zaufać. Zaufałem Tobie, Virginio. Ufałem Ci na tyle mocno, że wierzyłem, iż Twoja miłość przetrwa mimo przemiany — nie to, żebym chciał, aby to się stało. Wiedziałem jednak, że głupotą byłoby pozwolić Ci odejść po tym, co powiedziałaś, zapominając o tych wszystkich wspólnych chwilach, o tym, że udało Ci się wymóc na mnie wyznanie miłości.

Byłem idiotą<sup>11</sup>. Dlaczego poprosiłem Cię o czas? Dlaczego wciąż uciekałem? Czy nie za bardzo się już oddaliłem<sup>12</sup>?

---

<sup>11</sup> Wiecie co, że jemu zabrakło tyle stron uświadomienie sobie tego... Ale nie obrażając już nikogo to faceci przecież przestają dorastać w wieku 13 lat, więc nie ważne ile kto liczy stuleci, rozwój został przedwcześnie zatrzymany i impuls ma problemy ze znalezieniem mózgu... Choć u tego pana to nawet mózg umieszczony w tej główce na końcu czegoś dłuższego nie funkcjonuje poprawnie...



Potrząsałem głową i krzyknąłem: - Jesteś idiotą - po czym wpakowałem się do samochodu. Automatycznie, nie za bardzo zwracając uwagę na drogę<sup>13</sup>, moje myśli wciąż krążyły wokół wydarzeń tej nocy. Prawdopodobnie, tylko i wyłącznie, dlatego, że było bardzo późno i ulice pozostawały pustoszące nie spowodowałem żadnego wypadku. Po przyjeździe, szybko zaparkowałem samochód<sup>14</sup>. Podbiegłem do drzwi i zapukałem. Gdy usłyszałem za nimi kroki pojawiły się wątpliwości<sup>15</sup>. Nie miałem pojęcia co powinienem powiedzieć, czy zrobić. Wiedziałem tylko, że jestem we właściwym miejscu. Byłem strasznie podenerwowany. Jeśli moje serce wciąż by biło, w tej chwili wyrywałoby mi się z piersi<sup>16</sup>.

Pojawiłaś się w drzwiach ubrana w biały szlafrok, włosy miałaś związane, nie było żadnego makijażu<sup>17</sup>. Nie powiedziałaś ani słowa, jedynie ciężko przełknęłaś ślinę, chyba zastanawiałaś się czy przyszedłem, aby się definitywnie pożegnać, czy aby zostać już na zawsze<sup>18</sup>?

Nie chcąc już niczego usłyszeć, nie chcąc się dłużej wahać, wszedłem do środka i zamknąłem za sobą drzwi. Chwyciłem Twoją twarz w dłonie i zmiażdżyłem Twoje usta swoimi, wkładając w ten pocałunek wszystko, czego nie potrafiłem wyrazić słowami. Przez chwilę stałaś nieruchomo, jednak szybko odpowiedziałaś, objęłaś mnie rękoma i mocno do siebie przyciągnęłaś. Z urywanym oddechem odkleiłaś od moich ust i mocno wtuliłaś w ramiona, drżąc. Myślałem, że znów się śmiejesz, ale zapach soli powiedział mi co innego. Tym razem płakałaś. Czułem jak moje serce rozpada się na kawałeczki.

- Virginia, proszę nie...

Delikatnie uniosłem Twoją głowę. Popatrzyłaś na mnie tymi dużymi, wypełnionymi łzami oczyma, wiedziałem, że próbujesz powstrzymać łkanie. Ucałowałem Twoje policzki, zbierając ustami łzy. Czułem się winny. Jak wiele łez wylałaś przeze mnie?

- Przepraszam - wymamrotałem. - Tak bardzo cię przepraszam. Wybacz mi. Byłem idiotą.
- To prawda, byłeś - odpowiedziałaś, uśmiechając się przez łzy.
- Pozwól, że ci pomogę.

---

<sup>12</sup> Kurwa, idź i ją przeleć, bo dosyć mam tego twojego natłoku myśli i cikliwego, romantycznego... ech...

<sup>13</sup> Normalnie jak nic spowodowałby jakiś wypadek tuż przed jej domem, byłby ciężko ranny. Virginia słysząc hałas wybiegłaby z mieszkania i zobaczyła Ananda całego we krwi w zgniecionym samochodzie, oczywiście on konałby w jej ramionach... jak już będzie myślała, że to koniec to on się odezwie i ją za wszystko przeprosił... Chyba mnie troszeczkę poniosło, ale takie zakończenie bardziej pasowałoby do tej jakże wzniostej treści

<sup>14</sup> Jak dla mnie to mógł nie parkować tylko wyskoczyć z pędzącego auta skoro mu się spieszy... Kurde, na cholere, to zdanie...

<sup>15</sup> A było tak pięknie...

<sup>16</sup> Dobra panie romantyczny kochanek, z tym akurat mogę pomóc...

<sup>17</sup> Też cię obudzę w nocy i sprawdzę, czy się, cholera, umalowałeś...

<sup>18</sup> Ciężko się domyśleć! „On: A pamiętasz nasze ostatnie spotkanie? Ona: Oczywiście było takie romantyczne. Przez dłuższą chwilę stałaś w drzwiach, ale w Twoich oczach widziałam wahanie. Wyjść, czy jednak zostać. On: Nie, nie. Ja się zastanawiałem czy się jeszcze u Ciebie wysikać, czy już doniosę do siebie.” (KMN)

Potaknęłaś.

Uniosłem Cię i docisnąłem do piersi, holding od razu zaniósłem Cię do sypialni<sup>19</sup>. Buty zdjąłem idąc, przypomniałem sobie jak wychodziłem stąd ostatnim razem, będąc przekonany, że już tu nie wrócę. Odepchnąłem tę myśl. Ta noc skończy się inaczej.

Postawiłem Cię przed łóżkiem. Patrzyłaś jak rozwiązuje pasek od szlafroka i powoli zsuwam go z twoich ramion.

Przez chwilę stałaś przede mną zupełnie naga, lekko poruszyłaś rękoma, po czym zamarłaś. Czyżbyś chciała się okryć? Czyżbyś wciąż była taka nieśmiała? Dlaczego, skoro jesteś taka piękna? Natychmiast postanowiłem powiedzieć Ci najważniejszą prawdę<sup>20</sup>.

- Jesteś piękna - wymruczałem, mój głos był miękki i pełen szacunku, jakby zwracał się do bogini<sup>21</sup>.

Zarumieniałaś się, gdy wyciągnąłem rękę, chcąc pomóc Ci wspiać się na łóżko. Uklęknałem obok Ciebie, utrzymywałem dłoń milimetry od twojej skóry. Pragnąłem Cię dotknąć, jednak w tym samym czasie chciałem przedłużyć tę chwilę, jak najbardziej się da. Wygięłaś się ku mnie, co sprawiło, że ma dłoń dotknęła Twojej piersi. Czulem jak twardniejsz pod moim dotykiem.

- Żadnych pieszczot, żadnego droczenia się ze mną - zażądałaś, Twoja prośba sprawiła, że się roześmiałem.
- Żadnych pieszczot? - powtórzyłem. - Powinnaś mnie już lepiej znać, słodka Virginio.

Chciałaś już coś powiedzieć, ale słowa zamieniły się w jęk, gdy wziąłem Twą brodawkę w usta i zacząłem ssać, po chwili do akcji wkroczyły również zęby<sup>22</sup>. Krzyknęłaś jeszcze głośniej, krew zawrzała w Twoich żyłach, całe ciało pulsowało z potrzeby. Docisnęłaś Swe dłonie do mego karku, przez chwilę wydawałaś się wahać, jakbyś nie była pewna czy chcesz mnie odciągnąć od siebie czy przyciągnąć bliżej. Wplotłaś palce w moje włosy, pozostawiając mi tę decyzję. Kilka razy objechałem językiem wokół Twojej brodawki, po czym moje usta zaczęły zjeżdżać niżej. Przez kilka minut całowałem, podgryzałem i lizalem każdy centymetr Twojej skóry, odkrywając na nowo wiele czułych punktów i prowokując Cię do krzyku i wicia się na łóżku. Poczynając od wewnętrznej części kolana, nadgarstka, czułych punktów na szyi, wsuwając język do pępka, przeszedłem do obcałowania Twoich łokci i stóp.

---

<sup>19</sup> A to, co inaczej już nie można pocieszać?????????

<sup>20</sup> Na 100% najprawdziwsza prawda, mogę się założyć, że w tamtej chwili było mu wszystko jedno, a może już jestem przewrażliwiona.

<sup>21</sup> Przeszedłeś sam siebie Anando, gratulacje nie sądziłam, że możliwe

<sup>22</sup> No nareszcie, teraz będzie z górki, uff. Greeny możesz zacząć czytać od tego momentu ©

Jedynym miejscem, którego nie dotknąłem, a które co chwile podawałaś mi do pocałunków było twoje łono. Wiedziałaś, że tam dotrę, jednak we właściwym czasie.

Przypomniałem sobie, jak pierwszy raz dotykałem Twojego ciała, przesuwając jedwabiem po wrażliwej skórze, czy masując Cię, aby potem gorącym woskiem dotknąć każdego wrażliwego punktu. Odbyłem wiele lekcji, aby dowiedzieć się jak sprawić Ci rozkosz; wiele razy używałem nabytej wiedzy, miałem nadzieję, że okaże się przydatna w przyszłości, oczywiście, jeżeli pozwolisz mi się dotknąć.

Drżałaś, będąc już na mnie gotową. Krzyczałaś moje imię, błagając, abym w Ciebie wszedł. Ale ja jeszcze nie byłem na to gotowy, przynajmniej nie na to, aby przebić cię fiutem. Chciałem zobaczyć jak dochodzisz nim sam osiągnę spełnienie.

Usadowiłem się pomiędzy Twoimi udami, rozszerzając je odrobinę. Byłaś całkiem dla mnie odkryta, lśniłaś od Swoich własnych sków, czekałaś na mój dotyk. Przejechałem językiem po wargach sromowych Twojej płci, po czym rozdzieliłem je językiem. Poczulem smak Twego pragnienia, jęknęłaś, szerzej rozsunęłaś nogi. Chwyciłem Cię mocniej i przysunąłem się bliżej Twojej płci. Wygięłaś się pod wpływem mojego dotyku. Próbowалаś przysunąć się bliżej mnie.

- Szzzz... mam cię - wyszeptalem.

Moje wargi ocierały się o Twoją lechtaczkę, przy każdym słowie, podskoczyłaś. Wziąłem ją w usta i zacząłem ssać.

Ponownie krzyknęłaś, i jeszcze raz, gdy wsunąłem w Ciebie palec. Zgiąłem go, poszukując wrażliwego punktu. Gdy go znalazłem uniosłaś Swoje biodra, przez chwilę moje usta oderwały się od Twojej lechtaczki. Szybko ją odnalazłem, tym razem ssąc jeszcze intensywniej i poruszając się wewnątrz Ciebie.

Nagle poderwałaś w górę nogi. Doszłaś intensywnie krzycząc. Ostatni raz dotknąłem językiem Twojej lechtaczki, jęknęłaś i delikatnie mnie odepchnęłaś, pomimo, iż nie zacisnęłaś ud.

- Za dużo - wydyszałaś. - To za dużo...

Przesunąłem się w górę, całując Twój brzuch, po czym zająłem się doliną między piersiami. Twoja skóra była już gorąca, gdy dotarłem do ust. Wsunęłaś mi język do ust i zaczęłaś nim intensywnie poruszać, jakbyś poszukiwała Swojego smaku. Byłem jedyną osobą, która mogła posmakować twojej przyjemności, tym razem czułem więcej słodczy niż wtedy, gdy kochaliśmy się myśląc, że jest to ten ostatni raz.

Porozpinałaś guziki od mojej koszuli i zsunęłaś ją z moich ramion. Niecierpliwie pchnęłaś mnie, ułożyłem się na plecach obok Ciebie. Usiadłaś, ale wcale nie miałaś zamiaru marnować czasu na rozebranie mnie. Natychmiast uklękłaś po obu stronach mojego ciała. Oczami przesunęłaś po mojej piersi, potem po kutasie, a następnie twarzy.

Nawet mnie nie dotknęłaś, ale dostrzegłem ten głód na twojej twarzy. Rozpaliłaś we mnie ogień, pozostawiając mnie drżącego z pragnienia. Przypomniałem sobie naszą noc Halloweenową, gdy zamieniliśmy się rolami, i pierwszą noc, jak pozwoliłem Ci przejąć kontrolę. Gdy zamknęłaś ręce na moich nadgarstkach i założyłaś mi ręce za głowę, żądając abym je tam pozostawił, praktycznie poczułem jak chłodny metal kajdanek zamyka się na mojej skórze.

To była jedna z wielu przyczyn, z których się w Tobie zachowałem. Czasem potrafiłaś być taka uległa, a czasem dominująca.

W chwili, gdy uklękłaś mając moje ciało pomiędzy swoimi nogami i chwyciłaś mojego pana w dłonie, wiedziałem, że zamierzasz mi odpłacić za droczenie się z Tobą. Błysk w Twoich oczach powiedział mi wszystko.

Miałem rację. Przez kilka minut torturowałaś mnie na wszystkie możliwe sposoby. Jeździłaś językiem po całej jego długości, od samych jąder do główki, był to dotyk tak delikatny, że prawie nienamacalny. Szybko zacząłem ożywać, nieświadomie starałem się wzmocnić nacisk twoich ust, jednak szybko się cofnęłaś, co było jednoznaczną wiadomością.

To była Twoja gra, a ja zamierzałam pozwolić Ci mnie uszczęśliwić.

Wziąłem drżący wdech i zamknąłem oczy. Po kilku sekundach, na nowo zaczęłaś mnie lizać. W tym samym czasie, jedna z Twoich dłoni delikatnie masowała moje jądra. Czułem rozprzestrzeniającą się po moim ciele przyjemność, nie potrafiłem powstrzymać się przed wypchnięciem bioder w przód, ale robiłem co mogłem.

Wydawałaś się być usatysfakcjonowana brakiem ruchu, ponieważ delikatnie zawirowałaś językiem wokół główki penisa i włożyłaś go sobie do ust. Ssałaś pulsujące ciało, doprowadzając mnie do szaleństwa.

Pragnąłem wykrzyczeć Twoje imię, błagać Cię tak samo jak Ty błagałaś mnie, ale nie dałem rady nic powiedzieć. Z mojego gardła wydobywało się jedynie dzikie powarkiwanie, ale te odgłosy nie można było nazwać słowami. Nie byłem jedyną osobą, która nauczyła się gdzie należy dotykać, jak długo i jak mocno. Znałaś moje ciało równie dobrze, jak ja poznałem Twoje, w Twoich dłoniach, w Twoich ustach, byłem niczym innym, jak instrumentem w rękach wykwintnej wirtuozki.<sup>23</sup>

---

<sup>23</sup> Kolejne zdanie, które mnie powaliło na łopatki

Myślałem, nie, ja tego potrzebowałem, że doprowadzisz do mego orgazmu jednak to nie mieściło się w ramach twojej zemsty. Trzy razy zabrałaś mnie nad samą krawędź; trzy razy się wycofywałaś, wracając jedynie z delikatnym dotykiem, który trochę mnie uspokajał.

Gdy za czwartym razem poczułem znajome ciepło w pachwinie, gdy już myślałem, że dojdę, nie powstrzymałaś mnie, wyprostowałaś się i zamknęłaś dłoń tuż przy podstawie mojego członka. Chyba krzyknąłem. A ty chyba się zaśmiałaś. Nie jestem pewien, szumiało mi w uszach.

Kilka minut później, gdy powoli burza ucichła, wciąż trzymałaś w dłoni mojego kutasa, Virginio, delikatnie przesuwając nią po jego długości, po czym nakierowując na wejście do swojej pochwy. Złapałem cię rękoma w tali, wspomagając, gdy zaczęłaś mnie w siebie wprowadzać. Walczyłem z instynktem, gdy zsuwałaś się na mnie powoli, centymetr po centymetrze. Westchnęłaś, gdy już całkiem znalazłem się w twoim ciele, zobaczyłem na twojej twarzy figlarny uśmieszek.

- Gotowy?

Bez ostrzeżenia uniosłaś się, kładąc dłonie na mojej piersi, aby zapewnić sobie oparcie, po czym ponownie napełniłaś się mną. Zajączkałem, gdy uderzyła we mnie przyjemność granicząca z bólem. Zrobiłaś to ponownie i ponownie, odrzucając głowę w tył i wydając niezrozumiały okrzyk. Oczami pieściłem każdą krągłość Twojego ciała, pełne piersi, napięte mięśnie gardła, ale nie potrafiłem się poruszyć. Przygryzłem wewnątrz policzka, aby rozproszyć uwagę. Gdy byłem na krawędzi, zaczęłaś poruszać się szybciej, wiedziałem, że jestem wewnątrz Ciebie, wiedziałem, że chce tego już zawsze.

Podniosłem się, tak, że teraz siedziałaś na mnie, szybko owinęłaś wokół mojego ciała nogi. Żadne z nas nie mogło już się tak szybko poruszać, jednak nie potrzebowaliśmy tego, wystarczyła sama bliskość. Twarz przy twarzy, pierś przy piersi, splecione dłonie, usta dotykające małżowiny lub ramienia, oczy wlepione w twarz kochanka, poszukujące... już nie prawdy, ponieważ wszystko zostało wypowiedziane na głos. Nie, chyba po prostu potrzebowaliśmy zapewnienia, że nie jest to kolejny piękny sen.

Pozwoliliśmy, aby dzielona przyjemność powoli narastała, podsycaliśmy płomienie, dopóki ogień nie wybuchł, już nie wiedziałem, gdzie kończy się moje ciało, a zaczyna Twoje. Pocałowałem Cię, spijając ciche kwilenie.

Szybko zakończyłaś nasz pocałunek. Chciałem zaprotestować, ale już odchyliłaś głowę, dłonią naciskając na mój kark i ciągnąc mnie ku bliznom na twojej szyi, które zrobiłem gryząc Cię pierwszej nocy. Pocałowałem dwukrotnie te miejsca, czerpiąc przyjemność z tego jak drżało Twoje ciało przy tym delikatnym kontakcie. Wgryzłem się w Twą szyję tak delikatnie, jak tylko mogłem, nie przestając poruszać się wewnątrz Ciebie. Poczułem jak wbijasz paznokcie w moja skórę. Wyjąłem kły i pociągnąłem łyk krwi, szybkie i mocne pociągnięcie. Poczułem słodycz na języku, szybko, reagując instynktownie, pchnąłem mocno w Twoje ciało.

Krzyknęłaś. Zesztywniałaś, po czym zaczęłaś drżeć. Trzymałem Cię blisko, ujarzmiając Twój orgazm, jak ty ujeżdżałaś mnie.

Nie wiem jak długo pozostaliśmy w tej pozie, owinięci ramionami, drżąc z przyjemności. Przestałem pić i delikatnie zamknęłam świeże rany, smakując ostatnich kropli krwi, przyjemności oraz potu z Twojej skóry. Smakowałem nie tylko Ciebie, ale także siebie, ponieważ Twoja rozkosz spowodowała moja.

Już wiele razy wcześniej spaliśmy ze sobą, jednak tym razem było to coś głębszego, coś bardziej znaczącego... a może po prostu jestem strasznie sentymentalny<sup>24</sup>.

Mimo iż wcześniej musiałem się zmusić do wypowiedzenia tych słów, tym razem same wyszły z mych ust. - Kocham cię.

Pocałowałaś mnie, ledwie muskając ustami me wargi, jednak czułem jak się uśmiechasz.

- Chyba nigdy mi się to nie znudzi - wymruczałaś, przykładając swoje czoło do mojego. - Ale chyba zgadzamy się ze sobą, że nie będzie już żadnych pożegnań?

Nie dosłyszałem w tych słowach choćby cienia wyrzutu, ale wiedziałem, bez potrzeby werbalizacji, że nie obrócisz mojego wyjazdu przeciwko mnie. Nie będziesz mi przypominać za ile rzeczy muszę przeprosić, i że powinienem być Ci wdzięczny za wspałałomyślność. Przyjmowałaś mnie z powrotem, nie stawiając warunków. Chyba dlatego oferowałem Ci więcej niż innym kobietom.

- Już nigdy żadnych pożegnań. Jeśli tylko zgodzisz się ze mną zamieszkać.

Zamrugowałaś. Napiąłem się. Czyżbym się zagalopował. Może to za wcześniej dla mnie samego? Kilka godzin wcześniej, nawet nie wiedziałem co ci mam powiedzieć, a teraz...

---

<sup>24</sup> Jesteś, i tu Greeny możesz zakończyć :P Dalej ta sama śpiewka, choć może nie tak drastyczna jak na początku...

Powstrzymałaś te niedorzeczne myśli słodkim pocałunkiem. *Wszystko w porządku*, mówiły Twoje usta, dociśnięte delikatnie do moich. *Nie ma powodów do obaw*.

- To trudna decyzja - powiedziałaś powoli - mieszkać dalej samotnie w małym mieszkanku czy wprowadzić się do w pełni wyposażonej willi z olbrzymim basenem oraz wspaniałym kochankiem? Naprawdę muszę to przemyśleć<sup>25</sup>.

Uszczyptałem Cię w ramię. Wtuliłaś twarz w zagłębienie mej szyi, twój śmiech zawibrował tuż przy mojej skórze delikatnie pieszcząc.

- Bardzo chciałabym z tobą zamieszkać - wydyszałaś, sprawiając, że przeszły przeze mnie deszcze.

Położyłem się na materacu ciągnąc Ciebie za sobą, chcąc Ci pokazać jak bardzo cieszy mnie pomysł zamieszkania z Tobą. Zatrzymałaś mnie jednak nim zdążyłem Cię pocałować.

- Choć pozostaje jeszcze jedna kwestia - powiedziałaś w zamyśleniu.

Opanował mnie nagły strach przed tym, co chciałaś mi powiedzieć. - O co chodzi?

Twoje oczy zaświeciły się psotnie. - Jeśli mamy się kochać każdej nocy - powiedziałaś bardzo poważnie - musimy kupić większe pudełko i zadbać o szerszy asortyment.

Roześmiałem się nim sam to spostrzegłem, radosny, spokojny, ale najbardziej szczęśliwy z tego, że znalazłem tak wspaniałą kobietę jak Ty. Nie wiedziałem, jaka czeka nas przyszłość, parząc na to jak wiele zmieniło się od naszego pierwszego spotkania. Jednak nie już się bałem. Mieliliśmy coś najpiękniejszego: siebie nawzajem. Położyłaś dłoń na mym karku i przyciągnęłaś mnie do pocałunku.

*Anando*

---

<sup>25</sup> Nie sądziłam, że to powiem, ale po tym opowiadaniu jakoś inaczej patrzę na Virginie, o Anandzie nie wspomnę, po prostu wydaje się być silniejsza i pewniejsza tego, czego chce od życia. Chyba tym razem to ona była największym atutem historii.

# Kilka słów ode mnie, aby jakoś usatysfakcjonować gnębiący mnie notorycznie słowotok...

Ha, skończyłam i nie strzeliłam sobie w łeb, więc chyba można uznać to za sukces. Tych, którym zepsułam jakże cudowny nastrój, jaki wprowadził Anando, przepraszam, ale naprawdę moim zdaniem Kallysten przegięła, oczywiście w wersji złączonej tych pijackich jęków nie ma...

Ostatecznie jest to zakończenie przygody z **pierwszą** serią erotyczną, której tłumaczenia się podjęłam (tak, ja też kiedyś byłam taka niewinna i nieobeznana... eeee w sumie to sama nie pamiętam kiedy to było). Bo mimo, iż *Last Call* skończyłam wcześniej, to jednak opowiadanie „*Taniec ciał*” było pierwszym typowym przedstawicielem gatunku, z jakim teraz cały czas *siłuje się* lingwistycznie. Było to także **pierwsze** opowiadanie, pod którym swój **pierwszy** wpis pozostawiła osoba, do której zwracałam się już wyżej i której policzki właśnie nabierają cudownej zielonej barwy, a w głowie pałęta się myśl, „*Cholera co za wstyd*” [:P] Dlatego nawet nie wymienię tu jej pseudonimu artystycznego (jak masz mnie zamiar zamordować to lepiej szybko, bezboleśnie i bez żadnych Emo obrazków :P)

Ale nie są to jedyne miłe początki, ponieważ to właśnie „*Taniec ciał*” był znaleziskiem, którym zechciała się ze mną podzielić inna, jakże urocza osoba, z którą obecnie współpracuje przy innym projekcie, całus także drogą bajtową leci w Twoim kierunku ;)

Kontynuując to chwalenie się naruszaniem dziewiczego terytorium, nie mogę nie wspomnieć o osobie, która jako **pierwsza** wyraziła chęć zostania wampirzłą niewolnicą, przyznając się wszem i wobec do nimfomanii oraz do aktywnego wykorzystania paluszków (całej paczki panno K.) w trakcie czytania **początkowych** opowiadań.

Właściwie teraz mogę jeszcze podpaść tylko jednej dość humorzastej ostatnio przez zawirowania hormonalne Czytelniczce, tak zaciekle broniącej honoru Virginii, która posiada dość duży zakres ciekawych znajomości, ostatnio została przyłapana na imprezie u Biebera, a wieczorem... Niestety nic więcej nie wyjawię, ponieważ jednak życie mi miłe, a i nie zamierzam wyciągać na wierzch osobistych spraw sypialnych.

Skoro już w typowy dla siebie sposób wyraziłam wdzięczność kilku wspierającym mnie osobom, nadszedł czas aby podziękować także wszystkim komentującym, czy to przy *delikatnym* nakłonieniu do tego czy bez. Naprawdę bez Was wszystkich nie byłoby tego tłumaczenia i pewnie do tej pory czułabym się osamotniona w czytaniu niektórych pikantnych opowiadań.

*Sshakes*